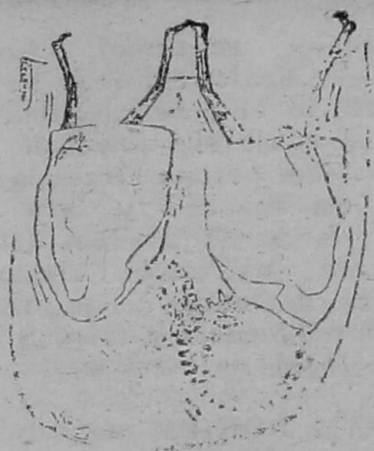




zakończenie
dyskusji
o uczniach 4-5



6
kurczak
zreformowany



7
nic z dnia
na dzień



diabelskie
ziarno i bogini
odnowy

KONTAKTY

ŁOMZYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY PISMO PZPR

PL ISSN 0208-6840

2

(326)

KONTAKTY
1987-01-11

cena
15 zł



IV TURNIEJ TENISA STOŁOWEGO
O PUCHAR KONTAKTÓW

STRONA 3

W NASTĘPNYM NUMERZE: emerytura w wydaniu Ewy Kosk ◆ nowy konkurs – atrakcyjne nagrody: „Moje polityczki z pracą” ◆ jazd chłopski na PGR w Glinisku ◆ interes i nadinteres, a człowiek jakby zmalał, co odnosi się do dwóch tekstów dotyczących „Centrali Nasiennej” ◆ czyich reklamacji nie uwzględnia się? ◆ koncert „Pokój światu”.

„POLSKA PARTIA ROBOTNICZA wzywa do walki o Polskę, w której robotnikom zapewniony będzie 8-10 godzinny dzień pracy, prawdziwe ubezpieczenie społeczne i wolność organizacji, w której zmiata polska nędza będzie do polskiego chłopca, w której istnieć będzie równość i braterskie współzycie wszystkich narodowości, w której nauka będzie dostępna dla wszystkich, o Polskę, która zapewni narodowi chleb, wolność i pokój.” Tymi słowami odezwy zwracała się do narodu Polska Partia Robotnicza, powstała w styczniu 1942 r. Odezwa ukazywała nie tylko ogrom tragedii okupowanego kraju, lecz również nawoływała do zjednoczenia klasy robotniczej i wszystkich innych warstw i sił społecznych przeciw wspólnemu wrogowi. Decyzję o utworzeniu partii podjęli przedstawiciele komunistycznych organizacji krajowych i Grupy Inicjatywnej. PPR liczyła wówczas 4 tysiące członków.

W 45 rocznicę tych wydarzeń w Zespole Szkół Budowlanych w Łomży odbyła się sesja naukowa, której współorganizatorami był również Wydział Ideologii i Informacji KW PZPR, a także Kuratorium Oświaty i Wychowania. Sesja zapoczątkowała obchody 45 rocznicy PPR w województwie, które wypełniała także spotkania z weteranami ruchu robotniczego.

ŚWIĘTA Bożego Narodzenia minęły w łomżyńskim spokojnie: na wielkim żarciu przed telewizorami i przy pięknym, białym pejzażu za oknem. Aż 180 razy wzywano karłowatego przeważnie do obżartuchów i opojów. Awantur domowych było tylko sześć, jedna bójka. Być może wpłynęły na to intensywne mityczne poszukiwania bimbru i zacieru przed Świętami, a może obfite zakąski. Niewiele wydarzyło się wypadków drogowych, ale też mało kto podróżował swoim czy państwowym środkiem lokomocji. Nie splonęła również żadna choinka.

A JAK MINĄŁ 1986 ROK? To pytanie zadaliśmy kilkunastu známym osobom.

● **Zdzisław Truszkowski**, wicewojewoda: — Bez bolesnych potknięć, ale też bez efektownych „skoków”. Przemierzylem go równym, spokojnym krokiem. W tych galeziach gospodarki, którymi się zajmuję, działało się nieźle. Zanotowaliśmy rekordowe zbiory zboża: 25 q z ha. Plony były wyższe niż w poprzednich latach także w innych rodzajach produkcji roślinnej. Produkcja mleka spadła, jednak mniej niż średnio w kraju. Przypuszczam, że jest to spadek przejściowy, gdyż powinny zadziałać nowe bodźce ekonomiczne. Plan melioracji został przekroczony; udało się też nakłonić przedsiębiorstwa do zrewidowania swych „apetytów kosztowych”. Niestety, nie osiągnęliśmy dostrzegalnego postępu w obsłudze rolnictwa. Podobnie w handlu — słabym punktem jest nadal kultura obsługi klienta oraz dobra ekspozycja i reklama towarów, których na półkach coraz więcej.

Miniony rok był pomyślny dla łomżyńskiego środowiska naturalnego — nie dotknęły go wielkie katastrofy ekologiczne, groźne zatrucia rzek. Ukończona została budowa oczyszczalni ścieków w Wysokim Mazowieckim, a rozpoczęła — w Zambrowie.

Ważnym wydarzeniem dla administracji była zmiana na stanowisku wojewody. Okres „docierania się” w moim przypadku nie był jednak długi.

Życie prywatne układało mi się równie dobrze jak dotychczas. Wszyscy trzej synowie są już w szkołach średnich, „stuknęła” mi 20 rocznica ślubu i mam nadzieję, że wspólnie i szczęśliwie doczekamy z żoną bardziej dostojnych jubileuszy.

● **Pik Andrzej Marcinkowski**, szef WUSW: — Nie tylko udało się nam utrzymać pozycję województwa spokojnego i bezpiecznego, lecz przestępczość kryminalna jeszcze spadła, a wykrywalność — wzrosła. Większość to przestępstwa pospolite, jednak często wymagające długiej i żmudnej pracy funkcjonariuszy, jak np. wykrycie sporej ilości sprawców włamań do samochodów,

włamywaczy do klubu „Stale Zajęcie” czy też mężczyzny napastującego kobietę, o którym krążyła legenda „wampira”. Wiele czasu pochłaniały bójki we wsiach i w pobliżu lokali gastronomicznych oraz walka z narkomanią. Nie słabnie przestępczość gospodarcza, niepokoi również liczba zabójstw. Wydarzyło się więcej wypadków drogowych, a szczególnie liczba ofiar i rannych była mniejsza. Przeprowadziliśmy wiele akcji profilaktycznych i mamy nadzieję, że przyniosą one pożądany skutek. Liczymy też, jak zwykle na pomoc społeczeństwa w walce z przestępczością.

● **Konstanty Znosko**, lekarz wojewódzki: — 1986 rok przyniósł mi sporo satysfakcji. Z otrzymanych właśnie z Ministerstwa Zdrowia i Opieki Społecznej materiałów statystycznych i porównawczych wynika, że łomżyńskie nie odgrywa już w „ogonie”. Przeszliśmy figurę w „dziesiątce województw najgorszych pod względem opieki zdrowotnej. Nawet wiejska służba zdrowia znalazła się pośrodku listy. Są też dziedziny, w których prześcigamy, np. odsetek kobiet przebadanych cytologicznie (w celu wykrycia raka) plasuje nas na II miejscu.

Niezadowolony jestem z niedużego przyrostu kadry. Pod względem bazy natomiast zadowolona konskwentna realizacja zadań inwestycyjnych: trzy nowe przychodnie rejonowe (Łomża, Zambrów, Zaręby), dwa żłobki, pogotowie w Kolnie.

● **Tadeusz Zaremba**, I sekretarz KM PZPR w Łomży: — Nie mogę zaprzeczyć, że obfitował w wydarzenia: rodzina powiększyła się o czwartą osobę — córeczkę Ewę. Zmieniło to istotnie rytm życia rodzinnego. Powierzenie mi funkcji „pierwszego” miejskiej organizacji partyjnej dodatkowo zwiększyło moje obowiązki. Jednak bardziej niż o minionym myśle o rozpoczynającym się roku. Nielatwo będzie zrealizować planowane zadania — jest ich tyle, że można by nimi wypełnić 2–3 pracowite lata. Trzeba więc będzie wybrać najpilniejsze z pilnych, najważniejsze z ważnych zadań.

● **Marian Mieszkowski**, przewodniczący Zarządu Głównego Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej: — Był to rok bardzo pracowity dla mnie i wielu kolegów z Towarzystwa. Na szczęście widać efekty: Ministerstwo Kultury i Sztuki w konkursie „Bliżej regionu, bliżej kraju” wyróżniło nasze Towarzystwo nagrodą 200 tys. zł. A przecież w Polsce jest około 900 podobnych organizacji... Rozpoczęliśmy wydawanie rocznika „Ziemia Łomżyńska” i biuletynu „Wiadomości Łomżyńskie”. W Lublinie powstał dwunasty oddział TPZ. Wzrosła liczba naszych członków. W czerwcu odbyliśmy kolejny V Międz. Zjazd Delegatów i VII Zjazd Wychowanków Szkół Łomżyńskich. Przed czerwcowymi imprezami zawiesiłem moje pół etatu, by dobrze wywiązać się ze społecznych obowiązków i jakoś nie miałem dotąd czasu, by znów pracować „za pieniądze”. Może rok 1987 będzie spokojniejszy...

● **Donata Godlewska**: — Na emeryturze czas płynie również szybko, szczególnie gdy nie brakuje absorbujących spraw rodzinnych i społecznych. Nadal pracuję w TPZ, napisałam też kilkanaście artykułów. W grudniu miał się ukazać II tom „Dziejów Łomży”, który przygotowałam wspólnie z Czesławem Brodzikiem. Byłoby to dla mnie wydarzeniem roku. Okazuje się, że na radość trzeba poczekać do pierwszego kwartału 1987 r.

● **Celina Jankowska**, szef Inspekcji Roboczo-Chłopskiej: — Minął pracowity, około trzystu przeprowadzonych kontroli, głównie dotyczących funkcjonowania komunikacji, handlu, punktów skupu i spółdzielni mieszkaniowych. Często powracamy do tych samych miejsc i spraw, bo, niestety, wciąż coś niedomaga. Jestem pełna uznania dla społeczników za ich cierpliwość, docieklivość, wyścieplenie.

● **Andrzej Ogrodnik**, przewodniczący Państwowej Inspekcji Handlowej: — Nieźle. W mojej ocenie mniej było nieprawidłowości w handlu niż w poprzednich latach. Rządziej występowały w wnioskach do kolegów orzekających. W niektórych branżach następuje stabilizacja, nasycenie rynku, więc nie ma też tam oszuści i ukrywania towarów.

Jestem zadowolony i z pracy, i z życia rodzinnego. W 1986 r. spełniło się też jedno z moich marzeń: spędziłem urlop w Grecji.

● **Barbara Kuczałek**, dyrektorka SP nr 3: — Na ożywionej działalności zarówno zawodowej, jak i partyjnej oraz społecznej. Niektórzy wręcz uważają, że to nie tylko wydarzenia zewnętrzne, ale moja osobowość sprawia, że wciąż się coś wokół mnie dzieje; najważniejsze jednak były rezultaty tych zabiegów. Najbardziej się cieszę, że dzięki racjonalnym posunięciom udało się wypieścić z „trojki” narkomanię. W życiu prywatnym panuje natomiast spokój i stabilizacja: mąż toleruje żonę-dyrektorkę, dziecko rośnie zdrowo, a nad swoim zdrowiem nie mam czasu się zastanawiać.

● **Józef Mierzejewski**, przewodniczący ZW ZSMP: — Pomyślnie. Najbardziej cieszy mnie oddolna aktywizacja kół i członków Związku. Dziesięciolecie organizacji sprzyjało analizom i mogę stwierdzić, że nie były to stracone lata. Przy okazji jubileuszu odbyły kontakty z dawnymi działaczami.

Możemy sobie też pogratulować udanej kampanii partyjnej: w składach komitetów i egzekutyw znalazło się sporo członków ZSMP. Z 12 delegatów łomżyńskiego na X Zjazd aż pięciu było członkami naszej organizacji, co stanowiło krajowy ewenement.

Dobrze wypadliśmy w roli gospodarza ogólnopolskiego finału młodzieżowego w grze „Szachy”.

Jako społeczny prezes Klubu Sportowego „Zorza” też mam powody do zadowolenia: po raz pierwszy wygrał on współzawodnictwo z innymi klubami województwa. Na Ogólnopolskiej Spartakiadzie Młodzieży zdobyliśmy „złoto” w rzucie oszczepem i „srebro” w szpadzie.

Ja natomiast tego lata, podczas niezwykle udanego urlopu na Pojezierzu, pobitem swoje życiowe rekordy w wędkowaniu. Odbyłem też interesujące podróże zagranicę: po raz pierwszy służbowo pojechałem do Wiednia oraz na miesiąc do Moskwy i na Ukrainę.

● **Zdzisław Sawicki**, prezes „Startu”: — Po raz pierwszy od 1979 r. ponad 200 zakładów startowało w różnych imprezach. Nieźle też działało się w naszych klubach: LKS-ie i LTW.

W życiu prywatnym? Daj Boże, by nie było gorzej. Prywatnie jednak żyłem ze sportem na bakier, czego dowodem jest zaokrąglający się brzuszeczek.

● **Józef Chrzanowski**, naczelnik UMIG w Wysokim Mazowieckim: — Rok minął na codziennych kłopotach, szczególnie z zaopatrzeniem w węgiel, materiały budowlane itp. oraz z oczyszczaniem ścieków, dostarczaniem wody i ciepła. Udało się jednak oddać planowane ilości mieszkań, zbudować czynowo sporo kilometrów dróg, przejechać do użytku część nowej mleczarni i rozbudować dwie szkoły, a w nich po kilka mieszkań dla nauczycieli.

Życie rodzinne płynie mi znacznie pogodniej.

WYNIKI ANKIETY CBOS-u „Jaki był rok 1986?” wskazują, że polowa Polaków zadowolona była ze

swej sytuacji rodzinnej, jedna czwarta — z krajowej, a ze światowej zaledwie 14 proc. „Kontaktowy” sondaż zdaje się dowodzić, że w łomżyńskim poziom szczęścia rodzinnego jest znacznie wyższy niż średnia krajowa. Nic w tym dziwnego, skoro naukowcy, lekarze i statystycy dowodzą, że w województwach północno-wschodnich żyje się najdłużej, najzdrówiej i najspokojniej.

Z NOWYM ROKIEM wzrosły opłaty radiowo-telewizyjne, arożej również czasopisma, w tym „Kontakt” (do 20 zł). Spowodowane jest to wzrostem kosztów papieru, druku i transportu. Wprawdzie stajemy się drożsi niezależnie od nas, lecz postaramy się być w zamian bardziej atrakcyjni. Czytelnicy, którzy zapnumerowali „Kontakt”, będą je otrzymywać bez dopłaty.

SPADŁA TEMPERATURA w piecach kotłowni miejskiej w Łomży. Żeby uzyskać właściwe parametry w sieci ciepłowniczej, pracownicy ciepłowni wyłaczyli dostawę ciepłej wody dla miasta. Przyczyną komplikacji jest zła jakość węgla. Dyrektor WPEC zapewnia, że w drodze do Łomży jest transport węgla dobrej jakości. Złagodził to kłopoty, ale ich nie zlikwiduje. Zda niem ciepłowników jakości węgla z Śląskich kopalń pogarsza się z roku na rok.

STOWARZYSZENIE Pomocy Mieszkaniowej dla Sierot zwraca się do ludzi dobrej woli o wsparcie finansowe jego działalności. Wszelkie uzyskiwane środki przeznaczone są na pomoc w usamodzielnianiu sierot opuszczających Domy Dziecka oraz dla dzieci niewiśnięcych, głuchych i kalekich. Kwoty pieniędzy można przekazywać na konto PKO I Oddział w Poznaniu nr 63511-14564-132.

ZJAZD ZAŁOZYCIELSKI łomżyńskiego oddziału Stowarzyszenia Twórców Ludowych zgromadził 12 twórców i sporo gości. Prezesem Stowarzyszenia został rzeźbiarz Sniadawa, Edward Szablowski, wiceprezesem — gawędziarz Jan Giełek.

PRZEDSWIĄTECZNA aukcja plastyki, zorganizowana tradycyjnie przez Dom Środowiska Twórców, przyniosła ponad 10 tysięcy obrotów. To wiele, zważywszy na ceny wywoławcze na tej imprezie. W aukcji są o wiele niższe od cenorynkowych. Największe przebicie uzyskała rzeźba Lecha Kowalik „Wstydlivy diabeł”, a najwyższą cenę — obraz Dymitra Manolowa.

ZYCZENIA z powodowych sukcesów i tego zdrowia całemu zespołowi „Kontaktów” przesłali koledzy i piórze z bułgarskiego „Czerwonego Sztandaru”. Otrzymał je też spójrzyciel od rodzimych instytucji, przyjaciół. Wszystkim gorąco dziękujemy.

PODZIĘKOWANIE Społecznemu Stowarzyszeniu Prasoznawczemu „Stopka” za wsparcie finansowe — dochodu loterii „Kontaktów” przysłali nauczyciele i uczniowie Szkoły Podstawowej w Romotach (woj. suwalski).

GŁÓWNY INSPEKTOR PRAC przyznał naszej nowej redakcji koleżance, Alicji Niedźwieckiej, trzecie nagrodę za publikację poświęconą tematyce pracowniczej.

IZABELLA SKOCZEK, uczennica II klasy Liceum Ogólnokształcącego w Wysokim Mazowieckim, została wiceprzewodniczącą Krajowej Rady Młodzieży Szkolnej przy Związku Młodzieży Wiskiej.

„TRZYNASTKA” — nowa linia autobusowa przebiega ulicami Remontu, Gwardii Ludowej, Szosy Zambrowskiej, Armii Czerwonej, Wojska Polskiego (do „Fadomu”).

20 GRUDNIA 1986 r. prokuratura rejonowa w Wysokim Mazowieckim zastosowała areszt tymczasowy wobec A.S. i A.W., podejrzanych o dokonanie kradzieży z włamaniem na szkodę parafii rzymsko-katolickiej w Hodyszewie. Wspólnie z nimi dopuścił się przestępstwa P. Sprawy po odgiciu deszczu zabrano z magazynu parafialnego różnorodny sprzęt przeznaczony na dar. Zostali zatrzymani na drugi dzień po dokonaniu przestępstwa. Skradzione rzeczy odzyskano w trakcie przeszukiwań.

SPROSTOWANIE W wywiadzie „Miedzy „Polonezem” a „Kamerą”, zamieszczonym w 1/87 „Kontaktów”, błędnie podaliśmy nazwisko projektanta nowo powstałego motelu. Powinno ono brzmieć: Jerzy Wincza. Przepraszamy.

zdanie tygodnia

— Rok minął mi bardzo dobrze, ale nie wiem, czy mój szef podzieli tę opinię.
Jan Grudzień

myśl z atestem

„Życie jest jak cebula: co pewien czas zdejmujesz zeń łupinę, a niekiedy przy tym płaczesz.”
Carl Sandburg



kontakty kontaktów

Od 1971 roku mamy we wsi Dusze (w moim mieszkaniu) zainstalowany telefon cyfrowy, który podłączony jest do centrali automatycznej UPT Przemyśla. Do tej samej centrali podłączone są sąsiednie miejscowości: Konopki-Błonie, Szyjki, Wypychy, Dębówka. W poprzednim podziale administracyjnym te wsie należały do gmin Łoje-Awissa, Wagi, a wieś Dusze do Przemyśla. Z chwilą zlikwidowania gminy Przemyśl (obecnie ona znów istnieje), zostaliśmy przypisani gminie Radziłów, do której należymy od 10 lat. Zawsze bez problemów uzyskiwaliśmy połączenie z gminą. Ale ostatnio naczelnik gminy podjął decyzję o zlikwidowaniu telefonicznej linii podziemnej, łączącej nas z UPT Przemyśla, i zbudowaniu linii napowietrznej, która będzie łączyła nas z UPT Radziłów; nie posiada ona centrali automatycznej.

Nie rozumiem, dlaczego naczelnik zdecydował się na tę inwestycję, która będzie kosztowała 12 mln złotych, a nie ma w niej nic z nowoczesności. W obecnej sytuacji kraju wydawanie pieniędzy na taki cel jest bezsensowne.

Sekretarz KG PZPR w Radziłowie twierdzi, że gmina musi mieć bezpośrednie połączenie z wszystkimi miejscowościami. To prawda, ale po przebudowie linii nawet sam sekretarz będzie musiał zamówić rozmowę i czekać, aż telefonistka go połączy z daną miejscowością. Uważam, iż te pieniądze powinno się przeznaczyć na rozbudowę centrali automatycznej w Radziłowie, ale o tym jakoś nikt nie mówi.

Nikt też nie wie, czy obecny podział administracyjny gmin jest pewny, czy zachowa się długo. Może znowu za kilka lat przeniesieni zostaniemy do innej gminy. A zainstalowanie telefonu na korbkę nie jest żadnym ulepszeniem. Każdy idzie z postępem do przodu, a my się cofamy. Obecnie w Europie jesteśmy na przedostatnim miejscu (ostatnia Albania) w rozwoju telefonizacji.

Proponowałem obywatelowi naczelnikowi i sekretarzowi KG PZPR, aby starali się o zainstalowanie w Radziłowie centrali automatycznej. Ale sekretarz przekonywał mnie, że telefon na korbkę jest lepszy i nowocześniejszy. Chyba nie na tym polega rozwój cywilizacji w kraju i na wsi. Chyba powinniśmy iść z postępem.

Proszę więc bardzo w imieniu mieszkańców wsi Dusze o interwencję w powyższej sprawie.

EDMUND BAGINSKI
Dusze

OD REDAKCJI: dyrektora Wojewódzkiego Urzędu Telekomunikacji w Łomży oraz Wydział Kontroli i Instruktażu UW w Łomży prosimy o pilne zajęcie się zasygnalizowaną sprawą i poinformowanie redakcji o sposobie jej rozwiązania.

W węgiel zaopatruję się w Gminnej Spółdzielni „SCh” w Rutkach. Mimo długich wyczekiwań, dojazdów i straty cennego czasu do tej pory nie udało mi się zrealizować przydziału. A teraz zamiast węgla za odstawione tuczniki wciska się rolnikom pieniądze, bo podobno kwit na odbiór opatu ważny jest tylko dwa miesiące. Niby wszystko jasne, bo węgla nie ma, ale niezupełnie. Dziwi mnie i nie tylko mnie, dlaczego jeden rolnik może otrzymać 7 ton, 10 ton węgla, a inni pieniądze. Czy moje mleko i żywiec różni się czymś? Dlaczego tak różnicuje się rolników?

ŁUCJAN TRUSKOLAWSKI
Zalesie Nowe

OD REDAKCJI: list ten razem z prośbą o wyjaśnienie sprawy kierujemy do prezesa Wojewódzkiego Związku Spółdzielni Rolniczych „Samopomoc Chłopska” w Łomży

Już po raz czwarty wystartował nasz turniej! W tym roku, podobnie jak w latach ubiegłych, młodzi tenisiści (dziewczeta i chłopcy oddzielnie) zostali podzieleni na trzy grupy wiekowe: I — to urodzeni w roku 1976 i młodszy, II — urodzeni w latach 1975—1976, III — dla urodzonych w roku 1972 i 1973. W niedzielę, 11 stycznia, powinny zakończyć się eliminacje środowiskowe, bo już tydzień później (18 stycznia) zostaną rozegrane zawody gminne, do których zakwalifikują się po trzy dziewczynki i tyluż chłopców z każdej kategorii wiekowej. Aby

my jeszcze podać garść niezbędnych, naszym zdaniem, informacji. Przypominamy więc o konieczności przesyłania sprawozdań z zawodów do redakcji „Kontaktów” (18-400 Łomża, ul. Świerczewskiego 7) albo przynajmniej zatelefonowania (42-43 i 42-44). O wynikach zawodów środowiskowych należy powiadomić szkołę gminną, a ta — rejon. Natomiast informację z zawodów rejonowych wystarczy przesłać do redakcji. Nowością tegorocznego regulaminu są nagrody dla organizatorów zawodów szczebla podstawowego, którzy nadesłają sprawozdania do „Kontaktów”.

ją puchary, a za IV—VI — dyplomy.

Przypomnijmy jeszcze zwycięzców dotychczasowych turniejów. W roku 1980 wygrała SP 6 w Łomży przed SP 2 w Kolnie i ZSG w Szepietowie; w roku 1984 — SP 5 w Łomży przed SP w Rakowie i SP w Kuźniach; rok temu — SP 1 w Łomży przed SP w Łasze i SP 5 w Łomży. Indywidualnie w roku 1980 triumfowała Jolanta Zalewska z Rakowa i Agata Steczkowska z SP 6 w Łomży oraz Janusz Czajkowski z Kołomyi i Wiesław Krzymianowski z SP 6 w Łomży. Przed

IV TURNIEJ TENISA STOŁOWEGO O PUCHAR KONTAKTÓW

zdażyć przed feriami zimowymi, zawody rejonowe powinny być rozegrane do 25 stycznia br. Z każdego z siedmiu rejonów (Ciechanowiec, Grajewo, Mały Płock, Łomża, Piątnica, Zambrów i Szepietów) do finału wojewódzkiego, który rozstrzygnie się 7 marca w gościnnej, jak zwykle, sali Zespołu Szkół Ekonomicznych w Łomży, zakwalifikują się po dwie osoby z każdej grupy wiekowej w każdej kategorii, a OZTS WFS w Łomży uzupełni listę finalistów w ten sposób, aby w każdej kategorii walczyło w finale po 16 dziewcząt i chłopców. Grać będziemy do dwóch przegranych setów, a podczas zawodów rejonowych i finałowych odpadnie dopiero ten, kto przegra dwa pojedynki.

Szczegółowe regulaminy turnieju zostały wysłane do szkół gminnych i rejonów, ale musi-

Organizatorzy — OZTS WFS Łomża, Wojewódzkie Zrzeszenie LZS, Zarząd Wojewódzki ZSMP, Rada Wojewódzka ZSP „Start”, Wojewódzki Związek Spółdzielni Mieszkaniowych, Łomżyńska Spółdzielnia Mieszkaniowa, WKFSiS Urzędu Miejskiego w Łomży — przygotowali dla zwycięzców pamiątkowe puchary, a dla tych, którzy uplasują się na pozycjach II—IV, są przewidziane nagrody rzeczowe, a także tradycyjnie niespodzianki dla najmłodszych uczestników finałów. Natomiast nowy sprzymierzeniec turnieju, Społeczne Stowarzyszenie Prasoznawcze „Stopka”, ufunduje dla najlepszej szkoły gminnej (z zysków loterii fantowej „Kontaktowa '87”) nagrodę pieniężną na sprzęt sportowy w wysokości 100 tysięcy złotych! W klasyfikacji zespołowej za trzy pierwsze miejsca zawodnicy otrzyma-

dwoma laty — Anna Godlewska z Rakowa, Elżbieta Grzymala z SP 5 w Łomży i Ewa Polkowska z SP 2 w Łomży oraz Maciej Tarnacki z Piątnicy, Sylwester Steczkowski z SP 7 w Łomży i Janusz Chojnowski z SP 4 w Łomży; w roku ubiegłym — Urszula Stachowiak z SP 1 w Łomży, Renata Dąbrowska z Łachy i Joanna Miłosek z SP 2 w Łomży oraz Maciej Tarnacki z Piątnicy, Tomasz Adamski z Kuzy, Sylwester Steczkowski z SP 7 w Łomży.

Przypominamy o konieczności nadsyłania do redakcji kuponów uczestnictwa w turnieju, które muszą być potwierdzone przez organizatora, bo — jak co roku — podczas rozgrywek finałowych przeprowadzimy losowanie nagród rzeczowych dla uczestników wszystkich szczebli rozgrywek.



TURNIEJ TENISA STOŁOWEGO O PUCHAR „KONTAKTÓW”

KUPON

Imię i nazwisko

Adres

Potwierdzenie organizatora

3

KONTAKTY
1987-01-11

sport



Prowadzenie dyskusji publicznych na łamach prasy nad ważnymi problemami społecznymi jest czynnością wskazaną i może być pożyteczne ale pod warunkiem zachowania elementarnych reguł. Krytyka natomiast może przerodzić się w nikczemny nie służący krytykanctwu. Obowiązuje zatem znajomość przedmiotu krytyki, a wykazując przeciwnikowi ujemne strony dostrzeżone w dyskusyjnej sprawie, należy przedłożyć własne propozycje, które uznaje się za lepsze lub bardziej słuszne. Wspomnieć też trzeba o zasadzie uczciwości w dążeniu do prawdy. Wówczas w ogniu takiej krytyki powstają wartościowe ze społecznego punktu widzenia projekty, propozycje czy plany.

Inną metodę w dyskusji zastosowała p. Grażyna Kulesza-Szypulska na łamach „Kontaktów” (Nr 49/86).

Bez zapoznania się z istotą sprawy, która stała się przedmiotem krytyki, tj. z problematyką kształcenia i doskonalenia nauczycieli w województwie łomżyńskim, przeraża się „najnowszym pomysłem łomżyńskich — uniwersytetem”. Autorka wypowiedzi operuje słowem „uniwersytet”, aby wywołać sensację społeczną. Nie liczy się z faktem, że takiego pomysłu nikt z ludzi odpowiedzialnych za łomżyńską oświatę nie zgłosił. Autorka stworzyła „uniwersytet” we własnej wyobraźni, a w wypowiedzi pisze, że nie potrafi sobie tego wyobrazić. Wdę w tym stwierdzeniu brak zdrowego rozsądku, a nie „wielki wysiłek myślowy”. Za pomocą kilku błędnie dobranych przesłanek, rzekomych argumentów, rozpoczyna wojnę z wymyślonym przez siebie „uniwersytetem”. „Widzę — pisze — wszystko «przeciw» nie «za»”. Tu rodzi się pytanie, skoro wszystko „przeciw”, to jaką propozycję konkretną przedkłada w zamian. Niestety, takiej propozycji nie znajdujemy w omawianej wypowiedzi. Fundamentalny zarzut autorki to brak kadry naukowej w Łomży. Uśiłuje zlekceważyć grupę łomżyńskich ludzi z doktoratem, z góry przekreślając ich przydatność pedagogiczną i naukową stwierdzeniem, że będą seryjnie produkować magistrów i że jest ich za mało. A jaka jest prawda? Są to z reguły nauczyciele najbardziej wartościowi, znający z praktyki szkołę podstawową i średnią, a których tworząca praca w szkolnictwie wprowadziła na drogę naukową, drogę, na której wyrosło w przeszłości wielu polskich naukowców, jak np. prof. Tadeusz Kotarbiński. Wygodniej jest autorce pominąć fakt, że w Łomży doktoryzują się dalsze osoby i choć nie ma żadnego uniwersytetu, kształcą się w oparciu o wybitną kadrę naukowców, którzy swej działalności naukowej, głównie dydaktycznej, w Łomży wcale nie traktują jako „zesłania”, a jako narzucony sobie patriotyczny obowiązek społeczny. Tak, tutaj w Łomży przygotowują się na seminarium doktoranckim, choć sama obrona rozpraw doktorskich odbywa się poza Łomżą (np. na Uniwersytecie Warszawskim czy Uniwersytecie Łódzkim, a uzyskiwane tam wysokie oceny i uznanie świadczą o dobrym ich przygotowaniu). A iluż nauczycieli naszego województwa, często tych pracujących w odległych od Łomży miejscowościach, w mozołnym trudzie kończy w każdym roku studia magisterskie, m.in. w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Olsztynie. Nie czekają, aż zrodzi się w Łomży uniwersytecka biblioteka.

Autorka wypowiedzi zamiast spojrzeć na sprawę obiektywnie i wskazać, że są w Łomży ludzie o silnych charakterach, którzy w trudnych nawet warunkach potrafią zdobywać stopnie doktorskie, woli chętnie się swoją drogą, zdobycia dyplomu studiów wyższych: „robiliśmy nocne czytania”. Tak „robić czytanie” w nocy można, ale pożytek z tego wątpliwy. Można ostatecznie „zrobić i mieć dyplom”, mieć „wykształcenie”. Prof. Bogdan Nawroczyński już przed pół wiekiem stwierdził, że „mieć” wykształcenie i „być” wykształconym to dwie różne sprawy.

Omówione wyżej przykłady wskazują, że „argumenty” autorki wypowiedzi wcale nie są takie jednoznaczne, aczkolwiek niektóre z nich wiążą się ze złożonymi sprawami ogólnospołecznymi, jak chociażby problem mieszkaniowy, który wcale nie jest tylko problemem nauczycielskim, czy też konsekwentna realizacja ustalanych planów. Wy-

wołują one jednak głębszą refleksję, a jednocześnie pragnienie przezwyciężania tych trudności, które hamują rozwój naszego społeczeństwa, kraju.

A jakie są fakty? Na początku kilka słów wyjaśnienia odnośnie stabilizującego się systemu kształcenia nauczycieli. W 1984 r. Studia Nauczycielskie uzyskały swoją drożność, tzn. na bazie dwuletnich SN można uzyskać wykształcenie wyższe, studiując jeszcze trzy lata na WSP. Dowodem wzrastającego zainteresowania tą formą studiów jest zwiększający się z roku na rok nabór kandydatów do SN. I tak: w 1984 r. na 120 miejsc zgłosiło się 116 kandydatów, a w 1986 na 120 miejsc zgłosiło się 203 osoby. Dodać należy, że jest tu dużo młodzieży wiejskiej, co stwarza szansę, iż zechce ona wrócić na wieś do pracy w szkole. Po ukończeniu studiów absolwenci podejmują pracę w szkolenictwie i mog. być skierowani na trzeci rok studiów zaocznych na WSP. Stąd też problem dalszego kształcenia staje się zjawiskiem dość szerokim.

W tej sytuacji władze odpowiedzialne za politykę oświatową w województwie doszły do przekonania, że potrzebna jest systematyczna współpraca instytucji oświatowych województwa łomżyńskiego z wyższą uczelnią pedagogiczną w zakresie kształcenia i doskonalenia nauczycieli, postępu pedagogicznego, badań naukowych i innych. Po zasięgnięciu opinii i uzyskaniu akceptacji ze strony resortu oświaty i resortu szkolnictwa wyższego zawarte zostało w dniu 31 lipca 1986 roku porozumienie między województwem łomżyńskim a Wyższą Szkołą Pedagogiczną w Olsztynie na lata 1986—1990, a dotyczące współdziałania instytucji oświatowych województwa łomżyńskiego z WSP w zakresie kształcenia i doskonalenia nauczycieli.

W umowie postanowiono, że Kuratorium Oświaty i Wychowania w Łomży prowadzić będzie akcję informacyjną o studiach w WSP w Olsztynie wśród wszystkich szkół średnich województwa. Dotyczy to również kształcenia czynnych już nauczycieli na studiach zaocznych oraz na studiach podyplomowych. Umowa dotyczy także współdziałania w zakresie postępu pedagogicznego z Wojewódzką Radą Postępu Pedagogicznego. Nauczyciele naszego województwa wdrażani będą do badań prowadzonych przez WSP, a osiągnięcia nowatorów, dotyczące m.in. metodologii badań, metod pomiaru dydaktycznego, metodyki poszczególnych przedmiotów, publikowane będą w Łomżyńskich Zeszytach Pedagogicznych. Współdziałanie ze Studium Nauczycielskim w Łomży przewiduje rozwiązywanie wybranych problemów pedagogicznych, a w szczególności doskonalenie kadry pedagogicznej SN. W porozumieniu przewidziane zostało również uruchomienie z początkiem roku szkolnego 1987/88 punktu konsultacyjnego w Łomży dla dwóch kierunków studiów zaocznych. Tylko tyle i aż tyle na obecne pięciolecie, tj. do 1990 r.

Trzeba stwierdzić, że każdy człowiek — znający problematykę dydaktyczno-wychowawczą naszego szkolnictwa i pragnący poprawy sytuacji — przynajmniej podjęte w tej sprawie działania są potrzebne i słuszne. A co z uniwersytetem, na temat którego już było tyle przeobrażeń, żartów, śmiechu, zbędnego krakania? Rozczarować muszę szukających sensacji, że w „Porozumieniu” nic na ten temat nie powiedziano, ani oficjalnie, ani poufnie.

A co z punktem konsultacyjnym? Moim zdaniem istnieje uzasadniona potrzeba społeczna, aby nauczyciele naszego województwa, zwłaszcza ci z odległych miejscowości od Łomży mogli odbywać przynajmniej część konsultacji tu, na miejscu. Byłoby to już bardzo dużo. A czy będą szanse przekształcenia punktu konsultacyjnego w filię WSP po 1990 r.? Tego nie wiem, ale sądzę, że powołanie punktu stworzy szansę, ale nie przesadzi sprawy. Zależać to będzie od tego, jak wykorzystamy tę szansę. Nie chodzi tu o takie lub inne decyzje władz administracyjnych czy oświatowych. Wiele będzie miało do po-

wiedzenia społeczeństwo, czy sami potrafimy wydajniej pracować na każdym stanowisku pracy, przezwyciężyć wątpliwości w przyspieszaniu rozwoju społeczno-gospodarczego, a wówczas i trudności finansowe czy lokalowe związane z ewentualną Filiją WSP będą łatwiejsze do przezwyciężenia. Szczególny akcent pragnę położyć na znalezienie sumiennej pracy nauczycieli naszego województwa, nadzoru pedagogicznego, nauczycieli Studium Nauczycielskiego.

Niemalą rolę odegra w tym względzie tworzenie przychylnego klimatu społecznego sprawom kształcenia i wychowania młodego pokolenia. Każdy z nas swą codzienną pracą, kulturą życia, poziomem wiedzy może dać wkład w pomyślny rozwój wszechstronnego rozwoju młodzieży, przygotowania jej do twórczej pracy.

Można w tych sprawach ograniczyć się do ogłoszenia pustych żartów, jak to uczynił p. Wiesław Wenderlich („Kontakty” nr 49/86); „Może by tak powołać Wyższą Szkołę Morską”, myślę jednak, że mieszkańcy Ziemi Łomżyńskiej, którzy w przeszłości wykazali tyle dojrzałości społecznej i kulturalnej, kontynuować będą najlepsze tradycje swych przodków i sprostać wyzwaniom, jakie nam stawia dzień dzisiejszy i przyszłość.

CZESŁAW NICEWICZ
Studium Nauczycielskie
w Łomży

Tym razem bez żartu, w odniesieniu do artykułu pani Grażyny Kuleszy-Szypulskiej pt. „Żart” („Kontakty” nr 49/86).

Tak, środowisko łomżyńskie od niepamiętnych czasów miało swoje ambicje. Ambicją każdego łomżyńskiego patrioty była nieodparta chęć pozostawienia jakiegoś trwałego śladu swego pokolenia. Łomżyniacy w momentach ważnych i decydujących umieli się jednaczyć, konsolidować nawzajem wspierać. Niepowodzenia ich nie zrażały. Nasze społeczne ambicje nie zawsze urastały do rzeczy wielkich, tworzone w Łomży rzeczy małe, tak małe, że niezauważalne i umykające przed oczami niezainteresowanych środowiskiem. Rozrosliśmy się z miasteczka kilkunastotysięcznego w kilkudziesięciotysięczne i co?

W wielu dziedzinach życia społecznego tkwimy jeszcze w powieści. I nie pomogły nam pani Kuleszy podobne osoby wykształcone, które widzą to, co niespełnione przed laty, a każdą nową inicjatywę społeczną, pozytywnie widzianą przez władze, negują i z góry stawiają za przegraną. Właśnie tym systemem negacji jednostek i dzieł ich dezaprobacie mamy dzisiaj w Łomży „drugi most”, „kolej na północ za Narwą”, „piękne kuchnie plaże nad Narwią połączone pasażem z terenami rekreacyjnymi i przystanią sportową”, „basen kryty”, „drugi stadion”, „dom kultury z prawdziwego zdarzenia” i wiele innych niespełnionych inicjatyw.

A teraz zaczyna się wytworzać gruntowne „nie” uczelni, może inna zaczyna wyrabiać gruntowne „nie” — nowego wojewódzkiego domu kultury, dworca PKP i PKS, bo na „nie” nowo budowanego szpitala już za późno.

A jednak spoglądając z perspektywy czasu, należy stwierdzić, że Łomża zyskała wiele, dzięki (jak to pani Kulesza stwierdziła) zapalowi mieszkańców do rzeczy wielkich. A mianowicie: młyn włoski, broń (w oparciu o historyczny w Drozdowie), zakłady ziemniaczane, wytwórnia pasz, zakłady bawelnicze, Studium Nauczycielskie (może według pani też niepotrzebne?), orkiestra kameralna, szkoła muzyczna itd.

Jeżeli sprawę będziemy stawiać tak, że nie dorośliśmy do uczelni w Łomży, to może najpierw położymy asfalt i zrobimy oświetlenie na ulicach przedwojennej Łomży, a nowe osiedla na asfalt i oświetlenie poczekają 45 lat. Wtedy będzie po kolei.

Właśnie uczelnia ma być motorem konsekwentniejszego działania i rozwoju, przyspieszy rozwój środowisk kultury, rozwój bazy sportowej, podniesie na wyższy poziom sport łomżyński, leżący bez mała we wszystkich dyscyplinach na lo-

patkach, i prawdopodobnie da nam co nieco wykształconej kadry pedagogicznej, której da się po tym jak sadzę, M-ileś, bo nie zauważyłem, aby magistrowie pedagogicy pracujący w administracji łomżyńskiej czy też w przedsiębiorstwach produkcyjnych mieszkali w „Polonezie”.

Zycząc wszystkim zawiadzionym niespełnionymi marzeniami łomżyńskimi dużo zapału życiowego proponuję konkretne zaangażowanie się do czynnej działalności społecznej i szczerze popieranie wszystkich inicjatyw, a wtedy będzie nas więcej i każde marzenie stanie się rzeczywistością.

WOJCIECH ASZOF
Łomża

Ustosunkowując się do publikacji Władysława Tockiego pt. „Żart” („Kontakty” nr 45) oraz na jej temat wypowiedzi Grażyny Kuleszy-Szypulskiej i Wiesława Wenderlicha („Kontakty” nr 49), zarzucając niektórym osobom i instytucjom forsowanie na siłę powołania w Łomży uczelni i to w randze uniwersytetu, pragnę wyjaśnić, co następuje:

Nie jest prawdą, jak twierdzi red. Tocki, że „Zespół do spraw zbadania możliwości” zamiast skonfrontować ideę z rzeczywistością zajął się organizowaniem uczelni. Uważam, że zespół wykonał właściwie zadania, które przed nim postawiono. Efektem jego działalności jest wynegocjowanie umowy współpracy między Wyższą Szkołą Pedagogiczną w Olsztynie i Wojewodą Łomżyńskim na lata 1986—1990. Umowa ta została parafowana przez rektora WSP w Olsztynie i Wojewodę Łomżyńskiego w dniu 31 lipca 1986 roku. Umowa dotyczy kilku ważnych dla łomżyńskiej oświaty spraw, a mianowicie współdziałania z administracją oświatową w zakresie pozyskiwania większej liczby kandydatów na studia pedagogiczne w tej uczelni, współdziałania z Oddziałem Doskonalenia Nauczycieli i Wojewódzką Radą Postępu Pedagogicznego w zakresie wymiany doświadczeń, objęcia naukowym patronatem niektórych aspektów działalności tych instytucji, współdziałania ze Studium Nauczycielskim w zakresie wymiany doświadczeń w kształceniu nauczycieli. Jeden z punktów umowy stanowi o powołaniu w Łomży, z początkiem roku akademickiego 1987/88, punktu konsultacyjnego studiów zaocznych tej uczelni. Pozwól sobie przytoczyć pełne brzmienie tekstu umowy odnoszącego się do tego problemu:

„W obecnym okresie istnieje pilna potrzeba radykalnego rozwiązania sprawy kontynuowania studiów przez absolwentów SN-u kierunku nauczania początkowego oraz przygotowania nauczycieli do nauczania przedmiotów społeczno-politycznych. W tym celu WSP w Olsztynie i Wojewoda Łomżyński, za zgodą Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego uruchomią w Łomży z początkiem roku szkolnego 1987/88 konsultacyjny punkt studiów zaocznych WSP w Olsztynie z dwukierunkowych studiów tj. nauczania początkowego (dla absolwentów SN-u) oraz nauk społecznych”.

Szkoda, że red. Tocki przed napisaniem swego artykułu nie zapoznał się z treścią umowy. Sądzę, że gdyby to uczynił, jego artykuł nosiłby inny tytuł.

Uważam, że treść parafowanej umowy dobrze koreponduje z zapisem jednego dokumentu X Zjazd PZPR: „Kształcić musimy jak na więcej nauczycieli na poziomie wyższej uczelni. Jednocześnie uruchamiać wystarczającą liczbę p maturalnych studiów nauczycielskich, związanych organizacyjnie z wyższymi szkołami pedagogicznymi”.

Uważam również za celowe przedstawienie stanowiska Ministerstwa Oświaty i Wychowania z dnia 1986, co za noszącego się do omawianej kwestii: „Odpowiadając na pismo skierowane do Obywatelki Ministerstwa Oświaty i Wychowania w sprawie zorganizowania w Łomży od roku akademickiego 1987/88 punktu konsultacyjnego WSP w Olsztynie uprzejmie informuję, że konsultacyjny punkt studiów zaocznych WSP w Olsztynie, przewidziany w porozumieniu z uznaniami odnosi się do województwa łomżyńskiego, a nie do województwa łódzkiego”.



żyńskiego. Jej zrealizowanie przyczyni się do zmniejszenia występującego niedoboru kwalifikowanych nauczycieli. Ze swej strony kierownictwo resortu oświaty i wychowania popiera przedstawioną propozycję". (podpisał Tadeusz Wierzyński — podsekretarz stanu).

W świetle powyższego nie ma, jak sądzę, podstaw stawiania odnośnym osobom i instytucjom zarzutu nieliczenia się z realiami w zamierzonym dziele. Uważam, że autorzy artykułów powinni przynajmniej uszanować w tej kwestii

Jedno jest pewne: aby to stać się mogło, muszą być spełnione odpowiednie warunki. Sądzę, że sprawa ta będzie przedmiotem rozważań i odpowiednich analiz przed podpisaniem następnej umowy — to jest na lata 1991—1995.

Obecnie pragnę przedstawić argumenty przemawiające za pilną koniecznością uruchomienia w Łomży punktu konsultacyjnego studiów zaocznych WSP w Olsztynie z początkiem roku akademickiego 1987/88. Otóż absolwenci dwuletnich Studiów Nauczycielskich niektórych

mienie w Łomży punktu konsultacyjnego studiów zaocznych absolwentów Studium Nauczycielskiego traktujemy jako poszerzenie bazy kształcenia WSP w Olsztynie trzyletnim absolwentom. (Aktualnie uczelnia ta przyjmuje około 5 absolwentów z województwa łomżyńskiego. Nie zaspokoi to wszystkich potrzeb, ale znacznie problem złagodzi.

Jeśli zaś chodzi o kształcenie nauczycieli przedmiotów społeczno-politycznych, to potrzeba taka wynika między innymi (ale nie tylko)

ży, to utopia i nieodpowiedzialność, posłużyć się przykładem województwa siedleckiego i doszedł do wniosku, że posiadanie wyższej uczelni niczem nie służy. Dowód — duże braki kwalifikowanych nauczycieli w tym województwie. Główny zaś pożytek z uczelni to „stworzenie teatru i Ośrodka Działań Kultury, co i tak na codzienną kulturę nie ma większego wpływu". Sądzę, że niewielu Czytelników „Kontaktów" podzieli ten pogląd.

Redaktor Władysław Tocki, powołując się na swoich rozmówców, dochodzi do innego jeszcze wniosku, a mianowicie, że do pozyskania odpowiedniej liczby kwalifikowanych nauczycieli wystarczy zapewnienie odpowiedniej ilości mieszkan; nie warto zatem zawracać głowy kształceniem. Nie jest to prawda. Mieszkanie jest ważnym, ale nie jedynym warunkiem pozyskania nauczycieli. Mamy, niestety, przykłady, że mieszkania czekają, a nauczycieli w szkole brak. Przykładem może służyć Liceum Ogólnokształcące w Jedwabnem.

W świetle powyższego uważam, że problem zabezpieczenia odpowiedniej liczby kwalifikowanych nauczycieli naszymi szkołami to sprawa na tyle poważna, że nie należy robić z niej żartów.

STANISŁAW KRASOŃSKI
kurator
oświaty i wychowania

★

Wprawdzie nie jestem już stałą czytelniczką Waszego pisma, ale pozwolę sobie na zabranie głosu w sprawie punktu konsultacyjnego WSP w Łomży. Po opublikowaniu przez Was artykułu „art", który ponowił dyskusję nad tą sprawą, myśleliśmy, że jest już ona w trakcie realizacji. Myśleliśmy tak w moim najbliższym środowisku nauczycielskim. O tej cennej inicjatywie władz oświatowych i politycznych województwa dowiedzieliśmy się wiosną br. Znając sytuację szkolnictwa w terenie, tzn. niedobór nauczycieli nauczania początkowego oraz przedmiotów społeczno-politycznych, przyklasaliśmy przedsięwzięciu. Uważaliśmy bowiem dodatkowo, że bliskość uczelni zwiększy liczbę chętnych do podjęcia w tym kierunku studiów. Czy mieliśmy świadomość istnienia „nych potrzeb? Oczywiście. Ale kiedy ich nie było i nie będzie? Rezygnowanie z powodu ciągle istniejących potrzeb prowadzi do cofania się.

Co zrobiliśmy od czasu powstania naszego województwa, chociażby porównując się z woj. siedleckim, które miało podobny start? Niestety brak było wśród decydentów Łomżanów, tych z poświęceniem i energią, którą moglibyśmy spożytkować dla swego miasta.

Artykuł „Zart" jest chyba także „zartem ze strony „Kontaktów". Dziwię się, że pismo jest pod patronatem PZPR, a nie można go polecić młodzieży do wykorzystania na lekcji wiedzy społeczno-politycznej ze względu na zaściankowy charakter większości artykułów podsycających pieniaństwo i plotkarskie zainteresowanie czytelników.

Argumenty przedstawione w artykule, o którym mowa, mogą być używane przeciwko każdej inicjatywie. Rozpatrując problem z tego punktu widzenia można by się zastanawiać, czy powstanie tygodnika „Kontakty", ba nawet województwa nie było niedorzecznością. Nie mieliśmy przecież ani bazy, ani redaktorów... a jednak...

Czyż nie jest smem powołanie w Łomży Ogólnopolskiego Klubu Reportażu — w mieście, gdzie jest tylko jeden tytuł? Przedstawione to zostało na łamach tygodnika jako wielkie osiągnięcie. Dlaczego tak kim osiągnięciem nie może być WSP? W jakim celu przedstawia się tak cenną inicjatywę a chyba i możliwości? WSP w Olsztynie potraktowało naszą propozycję poważnie, co zatem powiedzą jej władze po przeczytaniu serii artykułów na nie.

NAUCZYCIELKA

OD REDAKCJI: na tym kończy się dyskusję w sprawie utworzenia filii (Wydziału Zamiejscowego) WSP w Łomży. Przedstawione w niej wyrobie sobie na ten temat własną opinię.

rys. Marka Polańskiego

JEM, ABY ŻYC!

ŻYJĘ, ABY JEŚĆ!

NO WIĘC MAMY
POGLĄDY
UZGODNIONE!

POLAŃSKI

kompetencje Kierownictwa Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Olsztynie. To, co zawarte jest w umowie na lata 1986—1990, jest w pełni realne, ma pełne zabezpieczenie kadrowe i materialno-techniczne. Sądzę, że wylczenie tym względem szczegółów jest zbędne. Czy zatem Łomża ma szansę na powołanie w dalszych latach filii Wyższej Szkoły Pedagogicznej? O tym zadecydują władze polityczno-administracyjne województwa i władze Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Olsztynie.

kierunków (w tym nauczania początkowego) nabyli uprawnienia kontynuowania studiów na trzecim roku WSP. Niestety, wraz z uprawnieniami niewiele przybyło nowych miejsc w tych uczelniach. Wytworzyła się taka sytuacja, że o jedno miejsce ubiega się wiele osób, a zatem przyjmowane są tylko nieliczne. Deficyt tych miejsc będzie nadal pogłębiał się, gdyż liczba absolwentów SN-ów, uprawnionych do kontynuowania studiów, będzie wzrastała. A zatem, urucho-

z faktu wprowadzenia do szkół podstawowych dodatkowych tzw. przedmiotów do wyboru. Realizacja programów większości tych przedmiotów wymaga nauczycieli specjalistów z zakresu nauk społeczno-politycznych. Nabór na ten kierunek studiów zaocznych odbywałby się według potrzeb (niekoniecznie w każdym roku).

Redaktor Tocki, aby udowodnić swoją tezę, że podejmowanie jakichkolwiek prób kształcenia nauczycieli na poziomie wyższym w Łom-

polemiki



„Liczymy na to, że wreszcie ktoś z decydentów wybierze nas na pokazówkę reformy” — taką nadzieję wyraził Jacek Hryniewicz, hodowca i wiceprezes Zarządu Głównego Polskiego Związku Zrzeszeń Hodowców i Producentów Drobiu, po konferencji w Okoniówku koło Rajgrodu. Tematem konferencji był „stan i problemy rozwoju drobiarstwa w warunkach nowego systemu gospodarowania”, a jej przebieg mógł zadowolić najbardziej radykalnych zwolenników reformy. Mówiono o wszystkich jej atrybutach: konkurencji, zlikwidowaniu dotacji, cenach równowagi i prawach ekonomicznych. Okazało się, że obok sadownictwa i uprawy warzyw jeszcze jedna sfera rolnictwa rządzi się prawami rynku. Tym razem gra idzie o większą stawkę, bo towar polityczny — mięso.

W 1985 skupiono 273 tysiące ton żywca drobiowego, tj. 9 proc. wszystkich dostaw mięsa. Wyprodukowano 8,6 miliarda sztuk jaj, co stanowi równoważnik odżywczy 540 ton mięsa. Razem: ok. 810 tysięcy ton — ponad jedna czwarta krajowego skupu żywca. A można by jeszcze znacznie więcej, gdyby nie okoliczności, które postawiły pod znakiem zapytania opłacalność pracy w drobiarstwie.

KRÓL BROJLER

Złote lata drobiarstwa w Polsce rozpoczęły się wraz z dostępem do zagranicznych kredytów. Zza oceanu sprowadzono wówczas rewelację: kurczaka typu brojler. W ojczyźnie był on wypróbowanym sposobem na trapiącą amerykańskich farmerów nadprodukcję kukurydzy. U nas karmiono go również kukurydzą — w 92 proc. importowaną z USA. Przybysz wymagał zupełnie innych warunków niż nasze swoje składowe. Na wielką skalę kredytowano budowę wielkich, prywatnych ferm, w których produkcja prowadzona była metodą nakładczą. Monopolista — Zjednoczenie Produkcji Drobiarskiej „Poldrob” — zapewniał pisklętą, paszę i zbyt. Wyniki były rewelacyjne: na 1 kg przyrostu wagi kurczaka zużywano 2,7 kg paszy (w Stanach Zjednoczonych — 1,6 kg), tuż trwał 8 tygodni (w USA — 6). Brojler stał się najtańszym mięsem i jego spożycie rosło szybciej niż np. wieprzowiny. Drobiarstwo funkcjonowało w luksusowych warunkach

braku ryzyka ekonomicznego; wszystko i w każdej ilości gwarantowało państwo. W ciągu kilku lat z sezonowego, nisko opłacanego zajęcia hodowla drobiu stała się dziedziną efektywną, nowoczesną i wysoce opłacalną. Zajęli się nią ludzie przedsiębiorczy, wykształceni, chętnie sięgający po najnowsze osiągnięcia techniki i biologii. Amatorów łatwego zarobku skutecznie odstraszala perspektywa ciężkiej pracy w piątek i świętek.

W dekadzie 1970—1980 produkcja żywca drobiowego potroiła się, a nieśność kur wzrosła o ponad jedną trzecią. Kto mógł wówczas przypuszczać, że w tak doskonałym systemie tkwi przyczyna zbliżającego się załamania. Rok 1982 przerwał wartki strumień kukurydzy płynący zza oceanu. Skończyły się dewizy, a „Poldrob” uznał, że skończyło się również drobiarstwo. Okazało się jednak, iż nie docenili żywotności i przedsiębiorczości ho-

w stu procentach. Dyrektor zatrudnia dziewięć osób, w tym trzech kierowców. Biuro ma w trzypokojowym mieszkaniu na ósmym piętrze wieżowca, a wydajność trzydziestokrotnie większą niż białostocki „Poldrob”.

Produkcja drobiarska od lat rządzi się własnymi prawami: raz jest za duża, raz za mała — nigdy w sam raz. Wszyscy o tym wiedzą i nie nie mogą poradzić, brakuje głównego koordynatora. Od lutego do lipca trwa gigantyczny wysyp jaj; są ich miliardy i wszyscy do nich dokładają, bo muszą sprzedawać poniżej kosztów. Za to mięso sprzedaje się doskonale. Przychodzi jesień i kurczaków jest w bród, a jaja po 22 zł sztuka. I tak co roku, choć trzeba przyznać, że ten ostatni był wyjątkowo niedobry.

Hodowcy zrzeszeni w ZZHiPD postawili sobie za cel zlikwidowanie łańcuszka pośredników między producentem a klientem. Dotych-

albo dyktuje odpowiednie ceny. Kurczaki z Łomżyńskiego jeździły już nawet do Elbląga. Sam przejazd w jedną stronę zawyżał cenę kilograma o 13 zł. Najlepszym wyjściem byłaby własna ubojnia. Próbawano nawet na ten cel zaadaptować masarnię w Łomży, wychodząc z założenia, że nikt po niej nie będzie płakał. Sporządzono szczegółowy projekt, pertraktacje z władzami miasta były już zaawansowane, gdy radni MRN-u orzekli, że chcą mieć właśnie klasyczną „świńską” masarnię. Ostatecznie rzeźnia powstanie, ale w Myszynie, w województwie ostrołęckim.

W minionym roku „Drobiarz” sprzedał 8,2 miliona jaj i 450 ton żywca, z czego 80 proc. za granicę województwa. Rynek łomżyński zdradza typowo wiejskie cechy: prawie każdy ma swego dostawcę na wsi. A i handel nie jest przygotowany — nie ma chłodziń. Większość towaru odbiera Warszawa („Sezam”), Hala Mirowska; trochę nawet Jelenia Góra i Legnica. Dyrektor Borawski od dawna myśli o sklepie firmowym, w którym drób czekałby na klienta o każdej porze.

Rynek jest już prawie nasycony; pojawiły się pierwsze kłopoty ze zbytem. Potrzebna będzie bardziej urozmaicona oferta: nie tylko kurczęta i jajka, lecz handel z usługami (pieczenie drobiu), przetwory (majonez, sosy), garmażerka (sałatki), wędliny i słodczyce. Możliwości są ogromne, o czym przekonali się uczestnicy konferencji w Okoniówku, oglądając (i próbując) wystawę wyrobów „Drobiaża”. Warto pamiętać, iż mięso drobiowe zawiera więcej białka a mniej tłuszczu niż wieprzowina czy wołowina.

BLICZA ZAGROŻENIA

Drobiarstwo rozwijało się pomyślnie aż do 1986 r., w którym ceny pasz wzrosły czterokrotnie. Wobec rysującej się równowagi rynkowej i trudności z eksportem trudno będzie przetrwać wzrost kosztów na ceny, zwłaszcza w sytuacji dotowania cen urzędowych podstawowych gatunków mięsa i wyrobów mleczarskich. Już teraz trudno sprzedać drób poza reglamentacją. Po raz pierwszy pojawiła się groźba znacznego obniżenia opłacalności hodowli fermowej. Nieszczęście drobiarstwa polega na tym, że gdy jego produkcja odbywa się w warunkach trzech „S”, sytuacja pozostałych producentów (np. zakłady mięsne, mleczarstwo) znacznie od-

kurczak



zreformowany

dowców. Po głębokim załamaniu produkcja zaczęła wracać do równowagi. Mało tego: rosła błyskawicznie. W 1982 r. skupiono 150 tysięcy żywca drobiowego, rok później — już 242,6 tysiąca, a w 1984 r. — 273 tysiące. Brak równowagi rynkowej oraz reglamentacja mięsa spowodowały wzrost popytu na towary „pozakartkowe” i podwyżkę ich cen. W efekcie w 1985 r. produkcja ferm drobiarskich stała się bardziej opłacalna niż w 1980.

Liczni indywidualni producenci mieli dość bezradności „Poldrobu”, który w tym też czasie przemianowano na zrzeszenie. Do tego monopolista ten ani myślał przekazać choćby ułamek swego zysku na utrzymanie branżowego związku. Jego członkowie powołali więc w 1983 r. własne przedsiębiorstwo pod nazwą: Biuro Organizacji Obrotu i Produkcji Drobiarskiej „Drobiarz”. Start okazał się bardzo obiecujący. Konkurent zburzył spokój sennemu monopolistom, pokazując, że może robić to samo szybciej i taniej. Teraz rolnicy mogli wybierać. Wybrali różnie: w Łomżyńskim pół na pół.

DZIECKO KRYZYSU

Tadeusz Borawski, dyrektor łomżyńskiego oddziału „Drobiaża”, nazywa swoją firmę dzieckiem kryzysu. Kiedy inni rozłożyli bezradnie ręce, a dziennik telewizyjny pokazywał puste kurniki, oni starali się je zapełnić. Dzięki nim możliwości produkcyjne ferm w województwie wykorzystane są prawie

czas zdarzało się, że „poldrobowskie” jajko od rolnika, np. z Ciechanowa, jechało do Łomży, tu w Zakładach Jajczarskich było sortowane i znakowane, następnie wędrowało do chłodziń w Białymstoku (Łomża własnej nie ma), a stamtąd po pewnym czasie trafiało do sklepu w Łomży. „Drobiarz” wpadł na prosty pomysł: producent sam, za opłatą, sortował jajka i własnym transportem wioził do sklepu lub ciastkarni.

Polska norma wymaga znakowania jajek, zanim trafią do handlu. Badać nigdzie w Europie nie stosuje się takiej procedury. Tusz musi być nietoksyczny i trwały, a taki produkują tylko za granicą. Krajowym można oznakować sobie język. Do końca 1986 r. „Drobiarz” uzyskał zwolnienie z obowiązku stemplowania. Na wszelki wypadek dyr. Borawski trzyma w barku, zamiast reprezentacyjnego „Napoleona”, parę flaszek drogiego, importowanego tuszu. Związek zapowiada walkę z tym absurdalnym przepisem.

Ostatnim szlagierem rynkowym „Drobiaża” został tzw. kurczak wiejski, wykarmiony całkowicie na rodzimej paszy i to spoza państwowego przydziału. Była to odpowiedź na dotowanego brojlera, który pozostał przy „Poldrobie”. Szlagier wprawdzie nie tak tani, ale za to smaczniejszy i bez katek.

Firma dyrektora Borawskiego zaczyna od zera. „Poldrob” zatrzymał rzeźnię, chłodziń, zakłady jajczarskie. „Drobiarz” musi korzystać z urządzeń konkurenta, a ten zasłania się brakiem mocy przerobowych,

biega od rozwiązań reformy. Powstała sztuczna konkurencja. Mówi się, że kurczak wiejski (400 zł/kg) jest drogi w porównaniu z wieprzowiną, która kosztuje tyle samo. Zapominamy jednak, iż jest ona dotowana i w rzeczywistości powinna kosztować np. 800 złotych.

Drobiażę są gorącym rzeczniczkami wycofania dotacji do produkcji rolnej i bezwzględnej walki o klienta, co powoli staje się faktem. Na razie traktują się ich jak producentów dóbr luksusowych, nieufnie, z ideologicznymi oporami. Dobrze tę atmosferę oddają słowa dyrektora Dolnośląskich Zakładów Przemysłu Paszowego: „Dziś zawrzemy umowę z prywatnym hodowcą, a jutro przyjdzie kontrola i zapyta, co ja z tego mam”.

Jesteśmy „mięsożernym” społeczeństwem. Nasze apetyty ograniczamy jednak do wieprzowiny i cielęciny, gardząc baraniną, koniną, czyli tym, co w wielu krajach uchodzi za przysmak. Długociągły cykl produkcyjny w hodowli trzody chlewnej i bydła sprawia, że zaspokojenie popytu na to mięso jest raczej niemożliwe. Kurczakowi wystarczy 8—10 tygodni.

„Nie jesteśmy idealistami — mówi Jacek Hryniewicz — w naszym interesie leży wytwarzanie jak najwięcej, jak najtańszego mięsa. Kiedy rynek zostanie zapełniony, rozpocznie się konkurencja na jakości, różnorodność i cenę, rozpocznie się kombinowanie, jak wepchnąć klientowi udko w czterdziestu postaciach”.

JAN ONISZCZUK



„KONTAKTY” — Co zdecydowało, że zgodził się Pan kandydować na stanowisko wojewody łomżyńskiego?

MAREK STRZALIŃSKI: — Myślę, że mój charakter, który nie pozwala mi stać z boku dziejących się spraw. Nie jest mi obojętne, jak będziemy żyć za pięć, dziesięć, dwadzieścia lat.

Z troski o dzień dzisiejszy i przyszłość płynie poczucie odpowiedzialności i obowiązek podejmowania zadań, choćby najtrudniejszych. Z taką motywacją przed prawie trzema laty wyraziłem zgodę, by kandydować na sekretarza Komitetu Wojewódzkiego. Wszystkie późniejsze wydarzenia w moim życiu zawodowym są tego konsekwencją.

— Jakiej umiejętności oraz jaka osobowość powinny, Pana zdaniem, charakteryzować idealnego wojewodę?

— Winien mieć mocną osobowość i zdolność samodzielnego osądu. Musi być otwarty, z wyobraźnią, dostrzegać możliwości poszukiwania nowych, doskonalszych rozwiązań. Musi być krytyczny i odporny na próby „wyprowadzania w pole”. Konieczna jest umiejętność dokonywania analizy zjawisk i syntetyzowania ocen i wniosków. Ważna jest sztuka podejmowania decyzji oraz kierowania pracą zespołów. Z najważniejszych cech charakteru wymienilibym konsekwencję, stanowczość, obiektywizm, pryncypialność i wrażliwość na sprawy ludzkie.

— W jakim stopniu może się Pan do tego ideału zbliżyć?

— Na to pytanie odpowiem uzupełniając odpowiedź na poprzednie. Jeszcze jedna ważna cecha to świadomość potrzeby stałego doskonalenia się.

— Cztery lata temu w przeprowadzonej wśród Czytelników „Kontaktów” sondzie pytaliśmy o to, jaki, ich zdaniem, powinien być wojewoda i czym powinien się zajmować. Oto fragment wypowiedzi ówczesnego trzydziestolatka: „Wojewoda powinien umieć dobrać sobie zespół ludzi o odpowiednich kwalifikacjach i predyspozycjach: być stanowczym, nawet czasem autokratą, lecz mieć zaufanie do ludzi, których obdarzył władzą, i potrafić oceniać ich pracę nie wkraczając jednak z interwencjami w stadium konceptowania lub realizacji, gdyż podwładni mogliby się nigdy nie nauczyć samodzielnego myślenia i działania. Nie powinien też rządzić przede wszystkim miastem wojewódzkim, lecz całym województwem”. Czy zechciałby Pan zaopiniować ten cytat?

— Niektóre myśli sformułowałbym nieco inaczej, np. to balansowanie między sympatią dla autokraty a postulatami demokracji. Autokracja ma u nas zawsze pejoratywne zabarwienie. Zastąpiłbym go mniej kontrowersyjną „stanowczością”. A daleko idąca samodzielność podwładnych... Sądzę, że na etapie konceptowania powinna znaleźć demokracja, by wynikać z „burzy mózgów” racje określały kształt decyzji, a potem następowała spokojna, konsekwentna ich realizacja. Tymczasem u nas w trakcie konsultacji zazwyczaj nie ma chętnych do dyskusji. Zaczyna się ona dopiero wtedy kiedy coś już się postanowi lub realizuje, czyli po-niewczasie.

— Zapewne niezbyt dobrze zna Pan swolch zastępców, dyrektorów wydziałów, naczelników gmin. Czy obdarzył ich Pan kredytem zaufania, czy też będzie się Pan starał tworzyć własną ekipę?

— W zasadzie kierowniczą kadrę administracji znam. Z wicewojewodami, większością dyrektorów i naczelników współpracowałem wcześniej. Od mojego poprzednika wiem, że są to ludzie na ogół doświadczeni i dobrze znający swoje branże. Nie muszę więc zaczynać od tworzenia własnej ekipy.

Nie oznacza to, że w stosunku do kadry będę bezkrytyczny. Muszę dbać o umożliwienie jej samodzielnego i skutecznej pracy oraz dokonywać stałej oceny i weryfikacji w oparciu o osiągnięte efekty.

— Przy opiniowaniu Pańskiej kandydatury na wojewodę radni WRN-u jednomyślnie obdarzyli Pana absolutnym kredytem zaufania. Czy świadomość te-

O wizerunku idealnego wojewody, doskonaleniu kadr w administracji i usługach oraz o programie dla województwa — z Markłem Strzalińskim, wojewodą łomżyńskim — rozmawia Danuta i Aleksander Wroniszewicy.

NIC Z DNIA NA DZIEŃ



go faktu jest dopingiem, czy dodatkowym obciążeniem psychicznym?

— I jednym, i drugim. To jedynomyślnie poparcie dodało mi siły i otuchy, gdyż oznacza, że ludzie chcą ze mną współpracować. Ale zdaję sobie sprawę, jaki ogromny ciężar oczekiwań temu towarzyszy, ponieważ ludzie po każdej zmianie personalnej na jakimś szczeblu władzy spodziewają się poprawy. Tymczasem mam świadomość, że nie zmienia się z dnia na dzień.

— Tzw. opinia, wśród Pańskich pozytywów, akcentuje energię i młodość...

— Jeżeli energię i młodość łączy się do pozytywów, to znaczy, że jest oczekiwanie na zmiany, na „ruch”. Wynika to z naszej ogólnej sytuacji i nastrojów. W okresach prosperity, wyżej cenione są postawy zachowawcze.

— Ma Pan od swego poprzednika zdecydowanie krótszy staż życiowy i

zawodowy. Wojewoda Jerzy Zientara cieszył się opinią człowieka o ogromnej energii i zapale, ale zdecydowanie mniej doświadczeń. Czy ambicjami i zdolnościami można to zrekompensować?

— Nie ulega wątpliwości, że życiorys determinuje człowieka. Młodość Jerzego Zientary to okres wojennej destrukcji i powojennej odbudowy. Moja upłynęła już w wolnym kraju, w atmosferze innych aspiracji. Przez lata pracy w województwie łomżyńskim dobrze poznałem jego mieszkańców i ich problemy. I to nie z biurki, a z licznymi i różnorodnymi osobistymi kontaktami. Lekarz weterynarii jest osobą społecznego zaufania. Rozmawiali więc ze mną szczerze rolnicy i władze gminne. Jako sekretarz KW miałem okazję spojrzeć na te kwestie z innej strony. W tym czasie zerwałem z praktyką lekarsko-weterynaryjną. Przez cały czas traktowałem swoje spotkania ze społeczeństwem jako najlepszą me-

todę na poznanie jego problemów oraz jako źródło najcenniejszych inspiracji.

— Czy ma Pan już wizję tego, co chciałby Pan zmienić lub udoskonalić?

— Chciałbym w odczuwalny sposób usprawnić funkcjonowanie administracji oraz wszystkich instytucji, urzędów i placówek świadczących usługi wobec społeczeństwa. Mówiąc konkretniej, pragnę doprowadzić do tego, aby petenci, klienci, pacjenci byli jak najsprawniej i najodpowiedzialniej obsługiwani nie tylko w urzędach, ale i w sklepach, placówkach oświaty i kultury, ośrodkach zdrowia, na poczcie, w autobusie itd.

— Z tą samą kadrą i tak samo opłacaną chce Pan zrobić tę rewolucję?

— O kadrze już mówiłem. Ale jeszcze nie wyczerpałem mojego programu usprawnień, a Państwo już o technice ich przeprowadzenia.

— Uchylałby pytanie. Jaki jest wobec tego drugi punkt programu?

— Najważniejsze są inwestycje produkcyjne i bytowe; ich pozyskanie, sprawna realizacja. Ponadto bardzo ważne jest tworzenie potencjału intelektualnego województwa. Od pewnego czasu trudniej o ludzi twórczych, zarówno dla gospodarki, zarządzania, jak i dla całej sfery nadbudowy.

Chciałbym też zadbać o równomierny rozwój województwa. Każda gmina powinna mieć szansę znalezienia własnej drogi rozwoju. Wiele zależy tu będzie od aktywności i inicjatywności na szczeblu gminy i wsi czy miasta.

— Oglądanie się na innych, zastanawianie „niemożnościami” to nasza łomżyńska specjalność. Czy zechce Pan sprawdzić, ile tej niemocy tkwiło w ludziach, a na ile były to rzeczywiste przeszkody nie do przebycia?

— Sprawdzanie oceny postaw i pracy wszystkich mieszkańców województwa do ram takiej „specjalizacji” byłoby niezgodne z prawdą i niesprawiedliwe w stosunku do uczciwie i rzetelnie wykonujących swoje obowiązki. Natomiast faktycznie wiele naszych niedoskonałości ma charakter subiektywny.

— Czego dotyczyła pierwsza, podjęta przez Pana jako wojewodę łomżyńskiego, decyzja?

— Decyzje musi wojewoda podejmować codziennie, ale większość z nich ma charakter formalny. Podpis jest akceptacją wcześniejszych uzgodnień poczynionych przez zespoły kompetentnych osób i samo kierownictwo Urzędu Wojewódzkiego. Dobra decyzja to sprawa bardzo ważna. W odbiorze społecznym ważniejsze są jednak jej praktyczne skutki, a to zależy od konsekwencji w realizacji.

— Najtrudniejsze decyzje i najpracowniczsze dni są jeszcze przed Panem. Myślimy więc, że na miejscu byłoby pytanie o ulubiony sposób wypoczywania.

— Powiedziałbym, że jestem domatorem, gdyby nie brzmiało to nieco śmiesznie w sytuacji, gdy tak rzadko bywam w domu. Mój trzyletni Maciej czasem wcale mnie nie widuje. Ale ja naprawdę lubię być z rodziną.

— Jak najbliższy przyjęł Pański awans?

— Chyba wyraża się to w ich przychylności wobec mnie i moich nowych obowiązków. A do nieobecności w domu zdążyli się przyzwyczaić już przedtem i nie tylko „jakoś to znoszą”, lecz starają się stworzyć mi maksymalnie dobre warunki do tego, bym mógł podołać swoim obowiązkom.

— Będzie Pan jednak musiał zerwać kontakt z wyuczonym zawodem?

— Służba weterynaryjna jest również nadzorowana przez wojewodę, a to pozwoli mi na zachowanie kontaktu z zawodem.

— Dziękujemy za rozmowę i życzymy również w imieniu Czytelników, sukcesów i satysfakcji w pracy oraz pomyślności w życiu osobistym.

7

KONTAKTY
1987-01-11

zbliżenia



kontakty kontaktów

Dzieci ze wsi Kuligi dojeżdżają do szkoły do Rajgródu. Ponieważ jest ich niewiele (14 osób) dowożone są samochodem marki „Robur”. Kierowca mieszka w naszej wsi, więc samochód garażuje w swoim obejściu. Ten kierowca dowozi nasze dzieci już czwarty rok, ale ciągle mamy do niego dużo zastrzeżeń. Rozmawialiśmy na ten temat z wicedyrektorem szkoły, ale on nie chce nas słuchać. A kierowca nadal wyzywa dzieci, a i zdarzy się, że kogoś uderzy.

Jeszcze cztery lata temu, kiedy mierzono trasę dowożenia dzieci, wytyczono trzy przystanki. Od naszego miejsca zamieszkania do najbliższego przystanku było około 400 metrów. Ale kierowca sam zlikwidował ten przystanek i najpierw jedzie po dzieci do Grząd. Nasze dzieci w różnym wieku — od klasy „0” do klasy VIII — przez kolejne trzy dni nie były w szkole, bo czekały na samochód na starym przystanku. Jednak samochód po nie nie podjechał, bo kierowca wymyślił sobie inny przystanek. Jest to przystanek w szarym polu, do którego dzieci mają około jeden kilometr drogi. Swoje dzieci kierowca zabiera od razu z domu, a nasze biegają za samochodem jak pieski, albo marzną w polu. Kierowca myśli chyba, że to jest jego prywatny samochód, zresztą sam powiedział, iż zatrzyma się tam, gdzie będzie chciał.

Kiedy prosiliśmy o pomoc dyrektora szkoły, otrzymaliśmy obietnicę, że przystanki będą tam, gdzie je ustalono na początku, że ktoś przyjedzie i sprawdzi. Niestety, minęły już prawie trzy tygodnie i jak nikt się nie zjawił. Natomiast wicedyrektor powiedział straszką rodzicom, że kierowca może przystawać tam, gdzie chce. Nic z tego nie rozumiemy — wszędzie i to głośno mówi się o zabieraniu z trasy dojeżdżających dzieci, a u nas jest odwrotnie.

I jeszcze jedno nas martwi. Zona kierowcy od czterech lat pobiera pieniądze za to, że niby w czasie dowożenia sprawuje opiekę nad dziećmi. A w rzeczywistości jest tak, że jedzie do miasta tylko od czasu do czasu, kiedy ma do zrobienia jakieś pilne zakupy. Nam, rodzicom, nie wolno jeździć szkolnym samochodem do Rajgródu, nawet w szkolnych sprawach. Natomiast kierowca każdego dnia wozi swojego syna do pracy w prywatnym warsztacie.

RODZICE ZE WSI KULIGI
(nazwiska do wiadomości redakcji)

OD REDAKCJI: skoro dyrekcja Szkoły Podstawowej w Rajgrórze do tej pory nie potrafiła pomyśleć o załatwieniu tej palącej sprawy, prosimy o zainteresowanie się nią Kuratorium Oświaty i Wychowania w Łomży i poinformowanie redakcji o sposobie jej rozwiązania.

W sierpniu zepsuł mi się telewizor, więc zgłosiłam się do ZURIT-u z prośbą o pomoc. Przyjechał jakiś technik, obejrzał telewizor w ciągu pięciu minut i wystawił rachunek na kwotę 352 zł. Usterka nie została usunięta, a naprawiający zapewnił, że to się ureguje. Po mojej ponownej interwencji przyjechał inny technik, który telewizor zabrał ze sobą. Miał być naprawiony za tydzień. Do ZURIT-u pojechałam po miesiąc, a telewizor jeszcze był zepsuty. Potem wyznaczono mi jeszcze kilka terminów, których nie dotrzymywał zakład. Telewizor wrócił do mnie z rachunkiem 2133 zł i tą samą usterką. Raz jeszcze prosiłam o pomoc ZURIT, ale kiedy pracownik zaśpiewał mi, że naprawa będzie kosztowała 500 zł, zrezygnowałam. Kres moim kłopotom przyniósł prywatny technik, który wymienił tylko jedną lampę za 370 zł. Jestem rencistką, chodzę o kuli i zastanawiam się, czy ZURIT w ten sposób traktuje wszystkich klientów.

ZOFIA ŻERO
Łomża

Po raz pierwszy znalazłem się w tych okolicach z powodu Marii Perkowicz-Rutkowskiej, którą przed dziesięć lat spotkałem niemal przypadkiem. Przytelepała się, siostra ministra, ciuchcią ze stolicy na ten koniec świata za wspianym, gasnącym człowiekiem, by — jako jedyna lekarka na piętnaście wiosek — za kółkiem wysłużonej warszawy objężdżać checze po obu stronach jeziora, zaglądać ludziom w ich stare, dobre oczy, nieść ulgę tym, którym nie już pomóc nie mogło, mimo że wznoszono ich nowoczesną osadę gdzieś dalej.

Gospodarz, 80-letni Józef Styn, wyniosły Kaszub o tysiącu zmarszczek i tak łagodnych oczach, jakby nigdy nieszczęścia nie pukały do wrót jego checzy, przynika stodołę, gestem zapraszając na ławę pod okna.

— W pustym domu obok — mówi — chyba w końcu XIX wieku mieszkał taki Pliński kiedyś. On pierwszy sprzedał swe gospodarstwo. Wyczytał bowiem w jakichś starych szpargałach, że wieś zrównana zostanie z ziemią. Czy to jest taka prosta sprawa stać odejść? — głos zaczyna skrzyć się, a oczy wilgotnieją. — Tu są rodziny, które żyją w tej wsi od jej odległych początków. Ich prapradziadkowie ją zapoczątkowali.

Sygnaturka klasztornej furty brzmi jak topór drwala w czerwcowym lesie o brzasku. Rząd przysadzistych kolumn, palmiastymi łukami spadający w zmurszałą ścianę, odbija ten dźwięk i krzątan-kiem niesie go aż do rozległej sieni. Ciemny refektarz przypomina sobie ten ostry dźwięk sygnaturki jedynie w odpusty lub gdy z rzadka dotrze tu wędrowiec z daleką rejestracją, aby tym murem przyrzyć się z bliska. W przewodniku miejsce to oznaczono gwiazdką, a okrągłe zdanie kwituje szczególność czasu, który wtedy przeszedł. I dopiero tu wie się, że wokół tkwi wielka tajemnica, zastęga w murach i głęboko pod nimi, poza czcionką inkunabułów i wytartym lacinizmem pergaminów klasztorne-go skarbcza, w mule jeziora i głazach porozrzucanych po płaskich wydmach pustego brzegu morza

— Najprzód przyleciał tu helikopter. Wysiedli jacyś, na czarno, jak na pogrzeb. Przed chałupę zjechały limuzyny. Przez rok było cicho, a potem wyprowadzili tych z góry, zawieźli do bloków. Górna wieś w powietrze wysadzili prochem. Nie przyleciał już więcej nasz bocian.

— Wołam chłopca od sieczki — uzupełnia baba. — Szosą jedzie prawdziwa lokomotywa. Chryste Panie! Ustawili ją na samiuśkim środku pola. Jakies rury szły od niej do samych baraków. Tak sapala, że spać nie mogli dzieciaki. Potem przyleciały te smoki i zaczęło się wszystko! To Purt, Purt, nie inaczej!

Gdy człapanie chodaków i szelest zakonnej sukni ustają za kolejnymi drzwiami, nie zdają sobie jeszcze sprawy, do jakiego stopnia wnętrza to, słubami siostr Benedyktyn, odgródzone od świata na zawsze. Jeszcze nie wiem, że przyjmie mnie nie zwykła przeorysza, lecz prawdziwa księżka. Szukanie w tym miejscu diabła nie wywoła wprawdzie świętego oburzenia, jednak wyobrażam sobie, jak do uśmiechu podniosą się kąciki ust księżki. Ale nie. W sukurs przychodzi siostra Małgorzata, której piękne, matowe oczy każą mi przez dzień cały dreptać po ścieżkach jej wiedzy i wyobraźni, tego konglomeratu wynikłego z uniwersyteckich studiów i piętna dwudziestoletniej ciszy pół nad brzegami Żarnowca.

Drogi na strzelistą wieżę kościoła nikt nie przemierzał od lat. Na iglicę wieży patrzyłem już wprawdzie z okien samolotu, ale to nie to samo, co ziemię tę zmierzyć oczami średniowiecznych murarzy, wiążących wapnem cegły tak wysoko, aby w pogodny dzień widać było baszty krzyżackie twierdzy Bytowa i wieżę kościoła Najświę-

szej Marii Panny w Gdańsku. Wówczas, gdy okolicą tą zawiłował Purt, kaszubski Smętek, wieżę tę zbudowano, aby było takie miejsce, gdzie on, krogulczą swą łapą, sięgnąć nie zdoła. I gdyby nie ta szara, równo ziemi wydarta dziura na wzgórzu po przeciwnej stronie jeziora, można by rannić, przez ten tysiąc lat czas nie dorobił się tutaj zegara.

Osiemdziesiątka stuknęła też Magusowi Nagielowi, który z tej malenkiej checzy wywędrował kiedyś za światem. W Krakowie był profesorem łaciny i niemieckiego, a obie wojny zagnaly go jeszcze dalej by Lubkowu zwrócić na starość.

— Była wówczas, w święta wielkanocne 1921 roku, piękna jak dziś pogoda. Z chłopakami zrobiliśmy sobie wycieczkę na Zamkową Górę. Po południu nagle zerwał się wiatr. W pewnej chwili z zachodniej części oczom naszym ukazał się koń i jeździec. Był dziwnie ubrany; miał jasnoniebieski surdut; zielone spodnie, czapkę czarną, trójkątną. Jak dotąd jechał pomału, nagle rozpoznał galop wprost w te buki i dęby. Na własne oczy widziałem, że drzew nie omijał, tylko przelatował przez nie! Jeszcze jedno jest dziwne: w godzinach przedpołudniowych, w święta lub niedziele, jakieś czarne postacie przemykają ścieżkę wzdłuż jeziora, a potem znikają w nim. Sam Purt nigdy nie widział, ale

zaczęłam grzebać kijem. Ku swemu zdziwieniu znalazłem kilka szklanych paciorków i skorupy garbków. Przyłożyłem się do roboty i niebawem byłem już właścicielem wielu bursztynowych i szklanych paciorków, srebrzonych igieł i szydeł, grzebieli, kawałków miki przedziurawionych w środku i sporęj ilości glinianych skorup. O znalezisku dowiedział się jakiś profesor z Poznania i przez całe lato przekopywano fragmenty Góry. Mówiono wtedy, że w VIII—IX wieku był to gród warowny, który zniszczyli Wikingowie.

Po wojnie była tu druga ekspedycja archeologiczna, która badała znaleziska i ten duży, ręką obrobiony kamień. Prof. Szafrński wysunął wtedy teorię, że nie było to żadne centrum władzy administracyjnej, lecz ośrodek kultu pogańskiej bogini odnowy.

Inż. Jerzy Janasiewicz zna z tej strony zatoczki każdy metr mulistego dna. Doc. Witold Precht, przyjaciel z podwodnej meksykańskiej podróży, ciekaw jest tajemnicy jeziora. Nagadali się już do syta, oglądając — wyciągnięte wcześniej z wody przez Janasiewicza — kamienne żarna, napoleoński rapier i inne przedmioty. Największą trudność stanowił muł, którego nie potrafimy rozświetlić tysiącem elektrycznych świec z akumulatora.

DIABELSKI I BOGINI

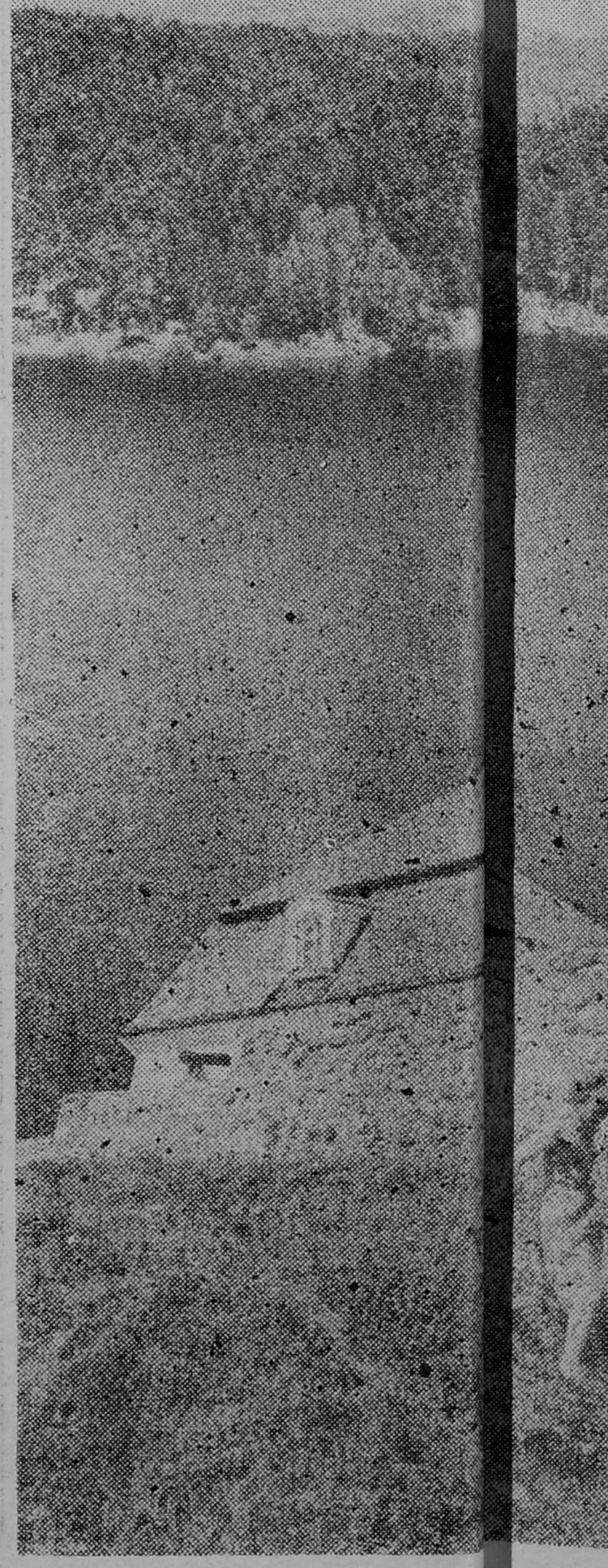
okoliczni opowiadają, że wygląda jak mały, krępy, czarny człowieczek.

Dopiero o świcie wychodzą na półw. Nocą nikt by się nie ośmielił. Ci z Wierzchucina, Tyłowa, Kartoszyna, Czymanowa, Lubkowa od dawna nie łowią już na jeziorze. Jeszcze tylko oni — na paru zgrzybiałych kutrach — z Nadola. Ale czy dziś nie zdarzy się znowu tak, że wrócą bez sieci i ryb? A jeszcze ta mgła, której też tu nikt nie rozumie. Żaden rybak z łodzi nie oglądał całego jeziora. Wypłyniesz, stanie przed tobą, zasłaniając brzeg. Uderzysz wiosłem lub włączysz silnik, odsunie się znowu nieprzenikniona ściana. Chcesz wpłynąć w ten mur mgły z impetem, a ściana jakby kpiła: jest znów o krok.

Pradziadkowie ich opowiadali, że na dnie siedzi diabeł. Purt. Przed laty z wioski porwał pannę, a potem zatopił wieś i jest jezioro. Działowie mówili, że na dnie leży złoto. Oni twierdzą, że jezioro ma podwodne połączenie z morzem. (Podobno stacjonowały tu niemieckie okręty podwodne.) Mają respekt przed tą tonią, nad którą wznosi się Góra Zamkowa, miejsce poszukiwań skarbów.

Ścieżka wiję się lasem, omijając mokradła, by potem skończyć się polaną z wyrębem. Dalej już niewysoko, ale bardzo stromo. Po godzinie — na stożku góry — rozległe grodzisko, zarosłe strzelistymi bukami, krzewami i trawą. Na korze pni wielu drzew — daty: te z 1921 i z 1945. I słowa: wyżej polskie, niżej — cyrylicą. Wśród buków jakby transzeje czy rowy. Jeszcze wyraźny — cokol nasypu grodziska. Coś na kształt fosy od wewnątrz. Ślady dawnych i nieodległych łopat.

Augustyn Dominik jedną swą ręką odgarnia darń: — Góra ta od niepamiętnych czasów owiana była tajemnicą. Starzy ludzie opowiadali, że niegdyś w starym zamczysku mieszkała bogata pani, władczyni tych ziem. Już jako chłopiec często tu przychodziłem. Kiedyś, zaintrygowany świeżo poruszoną ziemią,



we-
ilka
upy
obo-
cie-
kla-
el i
niki
spo-
zna-
ofe-
lato
M6-
leku
nisz-
spe-
dała
bro-
wy-
to
tra-
gań-
te-
ste-
ja-
kiej
je-
o-
niej
ka-
pier
rud-
po-
lek-
ora.

Wreszcie wyciągamy XVIII-wieczną zardzewiałą kotwicę i kilkumetrową stępkę XI-wiecznej łodzi.

Funkcję obrońcy kultury materialnej pełni tu z żoną młody archeolog, Alfred Szuldrzyński. Zanim dowie się, że humus zdarty z ziemi przez któryś ze spychaczy odsłonił kolejną tajemnicę, ponownie znika ona w ziemi; brak ludzi i czasu, by zachować coś dla wątpliwej wiedzy. Kiedy przyjechał do pracy, właśnie zaasfaltowywano wczesnośredniowieczne groby całopalne. Tylko kilka z nich udało się zachować. Na krótko zrobił się rwetes.

Częstotliwość i rodzaj znalezisk świadczą o rozwiniętym tu osadnictwie rybackim już w czasach kultury łużyckiej i pomorskiej oraz związkach z prasłowiańszczyzną. To miejsce, w którym się znajdujemy, dziś jeszcze przez rybaków nazywane jest Tonią Kamienną, a miejsce obok — Długą Skażoną Drogą. Być może znajdujące się w dnie jeziora konstrukcje dawnego drewnianego portu niszczyły rybakom sieci i stąd ich nazwy. Od zbudowania zaś klasztoru cystersów w XIII wieku wszystkie okoliczne wsie są wymienione w źródłach.

Z tym największym głazem narutowym nad brzegiem Bałtyku, tylko połową wystającym z ziemi, objętym u szczytu przez korony drzew, długo musiał namozolić się

łodowic. O lodowcu nikt z miejscowych nie słyszał. Wiedzą jednak, skąd wziął się głaz. Wie też Augustyn Dominik: — Jeszcze za pogańskich czasów na tych błotach mieszkali diabli, pomorsce Purtee. Dobrze się tu i bezpiecznie mieli. Ale potem przyjechali zakonnicy, by zbudować klasztor. Najpierw diabli śmieli się z zakonnych braci, że budowa utopi się w błotach. Gdy jednak zobaczyli, że gmach się dźwiga, rozeźlili się i postanowili go zniszczyć. Wybrali najmocniejszego spośród siebie; pobił Purta nad brzeg morza w okolicy Rozewia, porwał najpotężniejszy głaz, wziął go na plecy i biegł z nim nocą ku klasztorowi, a że głaz był przycięty, musiał odpoczywać. W pobliżu Odargowa usłyszał pianie koguta i stracił moc. Gdzie stał Purta, tam kamień upuścił.

— Tędy na pewno przejeżdżali misjonarze — mówi siostra Małgorzata, starannie zamykając drzwi klasztornego skarbcza i ściskając oburącz jakiś żelazny przedmiot. — Być może któryś z nich, chyba jeszcze w XI wieku, zgubił ten dzwonek.

Niewątpliwie jest starszy od kościoła i klasztoru. Przypomina kształtem zwyczajne kołatki, jakie krowom w górach zawieszają u

szyi, tyle że większy. Pochodzi z przełomu X i XI wieku, sądząc na podstawie sposobu nałożenia ornamentu biegnącego wokół.

Przed stallami ołtarza w nawie głównej zatrzymujemy się nad wytartą płytą nagrobną.

— Niedaleko stąd, na gruntach klasztornych, bo Świącino należało do cystersów, w pół wieku po Grunwaldzie rozegrała się bitwa, w której wojska polskie zadaly tak wielką klęskę Krzyżakom, że już Zakon po niej się nie podniósł. Dowódcą wojsk polskich był wtedy Piotr Dupin; Krzyżakami dowodził Fritz von Ravenek, z którego płyty nagrobnej stopy ludzkie stały już większość liter. Z pamięci archiwalnej klasztoru możemy odgrzebać nazwiska rodzin chłopskich, które jeszcze w XVIII wieku brzmiały tak samo, jak teraz. W końcu XIX wieku je przekształcono. Ta właśnie pamięć podrzmywała ludzi na duchu pod zaborem pruskim. Pokazywali sobie nagrobek Raveneka i mówili: jeszcze stąd przegnamy Prusaków.

— No, mieszkaliśmy tak — ciągnie opowieść wyniosły Kaszub — do I wojny światowej. Potem powstała Polska. Granica szła środkiem jeziora. W tym murowanym domku obok stacjonowała straż graniczna. Wtedy zaczęliśmy się uczyć po polsku. Ponieważ właściciel jeziora mieszkał w Nadolu, tam odbył się plebiscyt, który miał zdecydować, czy jezioro będzie należeć do Polski, czy nie. Nadolanie przegłosowało na rzecz Polski i granicę przesunęto po brzegi jeziora. Teraz musimy stąd odejść. Przez ostatni rok umarło tylu, co przez całe dziesięciolecie. Chodzi o to, że musimy być likwidowani, bo ma tu powstać elektrownia atomowa.

Musił być czarny, przysadzisty, krepy. Tylko z „zawodówką” tłukł się po wszystkich swoich budowach. Po stosunku kompanii znał jednak, że i inżynierom przewodzi. To on wymyślił tę lokomotywę, która na pola przyjechała asfaltową szosą, aby dać ciepło budowie. Tyle że w szosie na długo zostały głębokie koleiny.

— Nie po to urodził się człowiek, żeby się męczyć. Więc zamiast montować halę, przenieśliśmy ją dźwigiem. Kiedy montowaliśmy rurociąg między siłownią elektryczną szczytowo-pompową a wykopanym zbiornikiem na górze (taki rurociąg, że śmiało mógłby przejechać nim autobus), poznałem inżyniera. Przez dwanaście godzin udawało się wtedy przestukować do rurociągu dwie cargo blach. Od tego była norma i dwanaście tysięcy. Poszliśmy obejrzeć z bliska koparkę „Menc-ka”, a potem trochę przerobiło się jej łapę i na delegację wysłało bhp-owca, aby nie widział.

Taka przorobiona maszyna podnosiła ze składowiska montażowego, zespawane już w rulon, owe dwie cargo blach o przekroju ponad dwóch metrów, unosila w górę i wiozła dwieście, trzysta metrów dalej. Dostawiała do rurociągu, spinała. Obsługiwał Musiał. Inni potem nauczyli się także. Trzeba było jeszcze zespawać. Miał sześciu godzin — godzina i swoje dwanaście tysięcy.

— A ile to było gadania, trudności, tak zwanych problemów. — Leszek Musiał szczerzy zęby i macha ręką. — Myśli pan, ktoś dołatkowo potraktował groszem za wyeliminowanie dźwigów, torowisk i tej zbędnej dlabaniny, latami wymyślanej przez sztaby biurokratów? Dawno już gotowa mogła być ta wyrwa w ziemi, skoro wymyślono ją diabłu na ogar. Dawno też siłownia szczytowa i atomowa. Bez planu powyrywano tych ludzi z ziemi.

A beznadziej tych łąk z żółtymi kwiatami żarnowca ty, Mario, także już nie uleczysz. Możesz rozjeżdżać drogi i wydreptywać ścieżki wśród opustoszałych chałup, a nie przepisziesz panaceum na bezmierność kości. Gdzie znajdziesz leki na miejsca żywe już tylko w pamięci martwiejących oczu? I nie rozko- chasz mnie już w tej ziemi, która nawet tobie znów stała się obca.

spięcia



9

KONTAKTY
1987-01-11

Emeryt z Grannego (gmina Perlejewo) niezmiernie się zdziwił, gdy któregoś dnia listonosz wręczył mu wezwanie do zapłaty podatku za wynajmowanie izby miejscowej szkole. Tym bardziej, iż zgodził się wynająć część domu tylko dlatego, że budynek, w którym mieściła się szkoła, spłonął, czyli w odruchu serca, żeby dzieci nie musiały przerywać nauki. Po prawniczych konsultacjach okazało się, że wszystko jest zgodne z zarządzeniem Ministerstwa Finansów: emeryt nie emeryt, okoliczność taka lub siaka — za wynajmowanie lokalu płaci się podatek i już. Jasne: nie będzie kamienicznik wyzyskiwał biednych dzieci!

W gminie Zbójna, uwzględniając dostawy, jak wyliczył prezes Gminnej Spółdzielni, na głowę mieszkańca przypada dwanaście dekagramów masła. Za parę lat nie będziemy musieli wreszcie uciekać się z porównaniami do „przed wojną”, lecz z dumą wykażemy: w ciągu zaledwie pięciu lat spożycie masła wzrosło o 100 procent!

W Spółdzielczym Gospodarstwie Rolnym w Nowogrodzie, hodującym owce, część nadwyżki budżetowej przeznaczono na opłacanie przysługujących mandatów karnych. Koniec z pokorą baranków?

Na uroczystym otwarciu nowej szkoły w Chlebiotkach Nowych w maju 1986 roku wicekurator z Łomży, w obecności licznie zgromadzonych rodziców-społeczników i dzieci przyrzekł, że szkoła otrzyma nowy osinobus. W listopadzie, na Konferencji Sprawozdawczo-Wyborczej, wspomnieli już tylko o jakimś gracie po remoncie. Do dziś szkoła nie otrzymała nic. Bierzeć: kochani, rower, bo za kilka miesięcy możecie liczyć już tylko na hulastogę.

Zgodnie z sugestią Kuratorium Oświaty i Wychowania w Łomży — w niektórych gminach zaczęły działać Zespoły Ekonomiczno-Administracyjne (w miejsce inspektoratów oświaty i wychowania). Kiedy jedna (jeden) z nowo zatrudnionych dyrektorów zwrócił się do Kuratorium z prośbą o udzielenie instruktażu i wprowadzenie w obowiązki, dowiedział się, że Kuratorium takiego obowiązku nie ma. Też uważamy, że powinien to zrobić soltys z Bakalarzewa.

W latach 1980–1983, a więc największego kryzysu pustopółkowego, nie istniał ani Narodowy Czyn Pomocy Szkole, ani tzw. ciepły klimat dla budowy szkół w czynnie społecznym, można było jednak bez większych kłopotów otrzymać środki i materiały budowlane na ten cel. Teraz jest dokładnie odwrotnie. Widać wytwarzanie ciepłego klimatu jest bardzo materiałochłonne.

Kioskarka z Miastkowa najchętniej lubi pisać... wywieszkę: wróć o 10.20, o 10.50, 12.10 itd. Znający kulisy wychodnych wiedzą, że trzeba nastawiać ziemniaki, odlać je, zmyć garnki itp. Jest to możliwe, gdyż mieszka bardzo blisko kiosku. Sposób na uspokojenie zdenerwowanych: wrócić ze schabowym.

Nagrodę 500 złotych za najlepszy sygnał tygodnia „To się nadaje do „Spięć” otrzymuje autor informacji o naukach u soltysa w Bakalarzewie. Zgodnie z życzeniem — nagrodę przekazujemy na konto Społecznego Komitetu Budowy Szkoły w Konopkach Pokrzywnicy (nr 132-3-895 BS w Zawadach).

Fot. CAF



CO

STAREGO?

HENRYK GAŁA

Na pytanie przeciwne: co nowego? — odpowiedź jest łatwa, niezależnie od jej treści. Łatwa, bowiem równie rutynowa, fizjologiczna prawie, jak samo pytanie. Dlaczego więc jego przeciwnieństwo sprawia kłopot? I to u nas, w Polsce, w czasie, w którym „tempo wzrostu”, „dynamika zmian” czy „wskaźnik krycia loch” wyraźnie utraciły impet (wyłączając może ten ostatni, który fałuje). Przecież odpowiedź powinna być prosta, dotyczy bowiem czegoś, co jest pewne, powtarzające się, ma być gwarantowany i samo wchodzi w zespół gwarantów tego, co nazywa się rzeczywistością. Tymczasem jest inaczej. Pytani o stare, w pierwszej chwili ludzie nie rozumieją, o co chodzi, a upewniwszy się, że do-

brze słyszeli, długo milczą, powtarzając: „No, wiesz, jakby tu powiedzieć”. Zdarza się, że po chwili wahania powtarzają: „Co starego? Ano nic specjalnie”. Wystarczy wtedy dorzucić dodatkowo: więc wszystko nowe? — żeby zmusić ich do myślenia. Najczęściej jednak nie otrzymamy odpowiedzi.

Ja jednak pytam: co starego? — bo właśnie to pytanie zakłada istnienie zmian. Prawda, że jedno-

przez budowę trzeciego bieguna (nazwijmy go A-A, od Azja-Afryka) wielokrotnie zawiodło. Także koncepcja bieguna pośredniego, rozproszonego, nie wydaje się możliwa. Chyba żeby miał rację rysownik któregoś z angielskich tygodników, który włożył w usta jednego z dwóch starców stojących na tle jakiegoś międzynarodowego zgromadzenia: „Teraz, kiedy wszyscy już mają broń nuklearną, możemy trochę odpocząć”. Moim zdaniem rozmagnesowanie polityczne, a co za tym idzie militarne, naszej planety jest niemożliwe bez tragicznych doświadczeń. Stochastyczny charakter zjawisk tej skali podpowiada, że sekwencja taka już się rozpoczęła. Cała mądrość powinna teraz iść na zapewnienie niezbędnej (co nie oznacza minimalnej) stabilizacji naszej kochanej „ojczyzny ludzi”, którą uczyniliśmy beczką nitrogliceryny.

W krajowym „magazynie staroci” spokój, który mógłby ucieścić najciemniejszego konserwatystę. Bo to i szukanie sposobu na beznadzieję w różnego rodzaju radach, i partyjne programy (czyli spisy zadań a nie papierowe plany) nie objęły jeszcze całej społecznej bazy działania. I krajowy zjazd budowniczych naszych domów (czyli spółdzielczości mieszkaniowej) stęknął, coś zamamrotał i — góra uległa mysz (i to zdaje się zdechła), czyli po staremu, i czarno widzę los tych, co pójdą „w tany” z taką spółdzielczością. Dochód narodowy przyrasta w granicach błędu statystycznego, za to liczba ziomków zwiększa się jak w krajach trzeciego świata. Dekoracyjnie na tym tle wyglądają kordianowskie akcje Marka Kotańskiego, naszego Guru Makarenki. Ale to, co zapowiedział w połowie grudnia minister zdro-

wia, wygląda na urzędnicze coup d'etat. Jest reorganizacja wytrzymała próbie warszawską, to może znaleźć naśladowców w innych dziedzinach. No a wtedy nie od rzeczy będzie pytanie: co nowego? (choć bardziej chyba: co z tym nowym?) I odpowiedź: „Po staremu”. Zdecydowanie dobre po staremu jest jedynie to, co dzieje się w księgarniach. Zapasy książek na półkach w magazynach u wydawców i księgarzy sięgnęły kwoty 6 miliardów złotych. Znowu będzie można iść do księgarni, aby pociągnąć książkę, poprzeglądać je i długo namyślać się (także nad wysokością cen) kupić te, na które od dawna miało się wielką ochotę. Dobrze stare wraca?

A u nas, w Łomży — co starego? Trochę jakby zmalowaciło. Tradycja pod hasłem: wszyscy jesteśmy szwagarami (a przynajmniej znajomymi), zaczyna tracić wyznawców. Wydaje się, jakby za mało szwagrow było na wszystkie stanowiska i ważniejsze profity. No, ale to chyba tylko przejściowo. Na dłuższą metę tak nie może być — słychać tu i ówdzie. Niepokojący jest rozwój miasta. Ale jak będzie za duże, to podzieli się je na sołectwa, pardon! dzielnice, i swoi jakoś dadzą radę ze swoimi, dla swoich. Za to u mnie, w Drozdowie, nie ma o czym mówić, skończył się remont i urządzenie tzw. pałacu Lutosławskich. Stare zle diabli wzięli. A stare dobre, to dawna moda nazywane Dominium Drozdowo, czy w nowej wersji zaistnieje? Socjalistyczne, czyli społeczne dominium kultury i nauki.

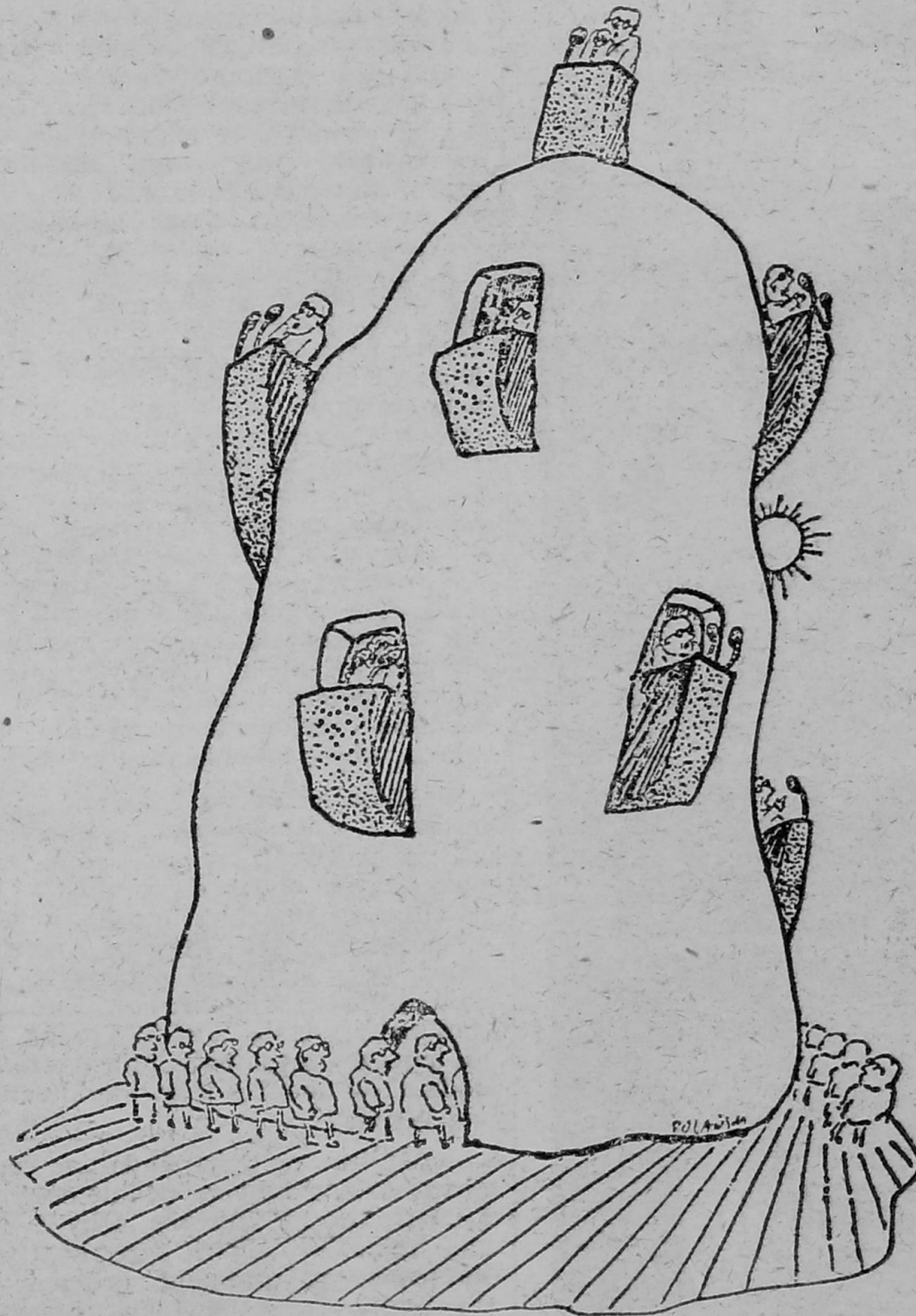
Tylko czy to będzie coś starego o które tak zalecam dopytywać? A niech będzie nawet nowe, byle lepsze.

POBOCZA

Zwrócił mi uwagę prawdziwy przyjaciel (czas, by utworzyć stowarzyszenie ochrony takowych, jako gatunku na wymarcie), że te felietony są jednak za mało ambitne, że filozofii w nich brak. — Bierz przykład z góry — powiedział. — Przecież ci z góry — próbowałem się bronić — z wiadomych powodów nie mogą nadużywać form lekkich i zwiewnych, dwuznacznych, z lekką przekory, nie wydaje mi się też, żeby chcieli zejść na poboczne. — Nie o tę górę mi chodzi — przyjaciel na to. — Z góry na 10 stronie w „Kontaktach” gdzie z reguły króluje autor „Listów zza rzeki”.

Dorównać nie mam szans, ale na wyraźne życzenie przyjaciela zaryzykuję dziś podjęcie tematu niewątpliwie ambitnego. Będzie więc o szczęściu.

Z wielu definicji najbardziej przypadło mi do gustu określenie Ernesta Hemingwaya. „Szczęście — twierdził pisarz — to dobre zdrowie i kiepska pamięć”. Tylko tyle czy aż tyle? W epoce wznoszenia MDM-u na pytanie: jak zdrowie, osobnicy pogodni odpowiadali: „Jak na budowie”. Dziś brzmi to trochę podejrzanie, choć majstrów nie opuszcza chyba dobre samopoczucie. Pragmatycy twierdzą, że zdrowie jest, bo musi być, a musi być między innymi dlatego, by móc korzystać z usług służby zdrowia. Czy ktoś naprawdę chory zdola przetrzymać długie godziny przed drzwiami gabinetów lekarskich i przed okienkami aptecznymi, nie



człowiek krajowej lokują się w tym względzie i prawdziwi łomżyniacy. Taki wszystkich cesarzy i królów wymieni, co przez Łomżę choćby tylko galopem przemknęli, o duchach z lat królowej Bony mógłby książkę napisać, o tradycjach sermionowania gotów samemu marszałkowi Małkowskemu przez tydzień opowiadać. Kto wie, czy nie należałoby ogłosić stanu epidemii w całym kraju. Groźba sklerozy zawisła nad Polską: tak wiele pamiętamy z lat dawnych, a tak zadziwiająco mało z chwil ostatnich. Ledwie przewodniczący zamknie obrady i już zaciągnięci uczestnicy zapominają o programach, apelach, własnych zobowiązaniach. Biorący pensję „z góry” następnego dnia nie pamiętają, że przez miesiąc winni za zainkasowane złotówki wytrwale produkować, nauczać, urzędować etc. Administrator z tzw. pionu kultury do łez potrafi wzruszyć słuchających opowieściami o pożytkach płynących dla nas wszystkich z przestrzegania bon tonu, a ponieważ kurzu się przy tym natyka, więc po wyjściu z sali, zapomniawszy się, splemie ukradkiem w skrzynkę z kwiatami.

Wypada się tylko pocieszać, że z pamięcią mają ostatnio kłopoty nie tylko obywatele znad Narwi, i nawet nie tylko znad Wisły. Wielu przedstawicieli różnych stron świata zda się zgadzać z Chevalierem, który wyznał niegdyś: „Mówienie prawdy jest w gruncie rzeczy niezwykle wygodne. Nie musi człowiek pamiętać, co mówił przedtem”. Wystarczy rąbnąć słowa prawdy prosto w oczy, zyskać poklask, uwiecznić się na zdjęciu i zapomnieć. Przy-

WZGLĘDNE POJĘCIE SZCZĘŚCIA

mówiąc już o leżakowaniu na korytarzach szpitali? A jeśli faktycznie zdrowie jest, to wówczas można sobie na imieninach u cioci przekornie ponarzekać na niewydolność pewnych organów. O czym, zresztą, innym rozmawiać, skoro nie ma dalszych odcinków „Powrotu do Edenu”?

Gorzej z drugim członem definicji Hemingwaya, bo pamięć — jak

na złość — przeciętny Polak ma oryginalnie dobrą. Chodzimy wszyscy i wspominamy, a to sceny od rzeźnika, a to bułeczki chrupiące,

a to chatkę za 2 złote i 15 groszy, natrętnie powracają nazwiska i daty, o których z kolei zapominają autorzy podręczników historii. W

następnej okazji zabieg powtórzyć, tylko że to będzie już „inny prawda”, również z grupy tych „najprawdziwszych”.

Osobiście przyrzekam, że nie będę się starał w następnych tekstach nadto filozofować. Zgodnie z tym przyrzeczeniem... Przepraszam, ale już nie pamiętam, com przyrzekał

SWOJAK

Rys. Marka Polańskiego

refleksja



Dworek Lutosławskich w Drozdowie ożył! Wprawdzie już przedtem toczyło się w nim utajone życie różnych ekip budowlanych, a potem — organizatorów muzeum i preparatorów eksponatów. lecz teraz stworzył podwoje gościom (wśród nich dużą grupę stanowiły władze województwa, ale większą — mieszkańcy Drozdowa i okolic, którzy byli kiedyś pracą z dwor-

razy od drugiej połowy XVIII w. dlatego trudno było postawić na jedną, dosłowną wersję jego urządzenia, a i niełatwo teraz odzyskać choćby ostatnie wyposażenie poko-

zaproszenie

etażerka i słupek pod kwiaty są tylko duplikatami, a reszta oddaje tzw. ducha epoki, w której żyli tu właściciele od drugiej połowy XIX wieku po lata międzywojenne. Z cennych pamiątek po filozofie Wincentym Lutosławskim, który urodził się i zmarł w Drozdowie (1863—1954), zachowało się kilka naskić wydawnictw, portret ze schyłku życia oraz kilka przedmio-



rem związani lub pomogli w gromadzeniu eksponatów) i rozbrzmiał wielkim głosem Marii Małowicz-Madej, który rozsądzał ściany małego saloniku w pieśniach Szopena, Moniuszki, Karłowicza i Lutosławskiego. Wystrój saloniku Lutosławskich — na skutek rozlicznych zawieruch dziejowych — zmieniał się wiele

na salony

ów, bowiem rozeszło się ono po ludziach w wyniku licytacji w roku 1936. Do oryginałów należy jedynie tkanina ścienna i karnisz;

tów osobistego użytku: wieczne pióro, szczyroryk, nożyk do papieru, notatnik i miarka. Z szerokich zamierzeń Muzeum Przyrodniczego (flora, fauna i geologia doliny Narwi i kotliny Biebrzy) tylko dwie sale z przyległymi korytarzami zdążyli organizatorzy przygotować na inaugurację działalności: poświęconą losiowi i

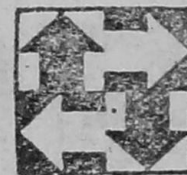
myśliwską. Ta pierwsza będzie jeszcze uzupełniana w miarę dopływu eksponatów, natomiast myśliwska, do której należą także przedpokoje i schody, jest skończona (skóry i wizerunki zwierząt dzikich, poroża, kły), a ma „w herbie” pierzastego drapieżnika z wróblem w szponach.

Trzy kolejne pokoje, zanim zapełnią je ptaki, rośliny itd., zostały zagospodarowane przez siedmiu uczestników pleneru „Drozdowo'85” wizerunkami przyrody nadnarwiańskiej, w różnych technikach oddanej Pracom plastycznym, w następstwie naturalnych okazów, powierzono zadanie uwrażliwiania oglądających na piękno natury, a tym samym — wywoływania odruchów jej ochrony. Większość z nich czyni to znakomicie, np. Aleksandra Krupska z Warszawy, której ptaki urastają do symbolu wiecznego trwania, Mirosława Kozan z Lublina i Jerzy Wiktor Kwiatkowski z Warszawy. Oleje — od niedawna miejscowego — Andrzeja Cwaliny również wabiają oko precyzją kształtów i kolorem, ale do walki o zachowanie nienaruszalności przyrody najmocniej nie przekonują, bowiem krajobrazy na nich wycharowane uwodzą nas jakby już zza wystawowej szyby, czyli grubą warstwę werniksu. Chciałoby się zgasić agresywność barw olejów Janusza Królika z Opinogóry, bowiem taka jaskrawość nie zachęca do wzruszeń czy wypoczynku, lecz wywołuje także agresywność.

Ogółem z liści park wieje smutkiem. Nie wiem, ile drzew jeszcze pamięta czas jego powstania (początek XIX w.), ponieważ naprawdę zatroszczyli się o nie dopiero państwo Chylowie, którzy obiecują staranną pielęgnację otoczenia dworu, w co trudno nie wierzyć, jeśli się latem widziało zadbane trawniki i rabaty kwiatowe, jeśli się słyszało: jak ciepło mówią o „swoim” Muzeum.

STEFANIA HENCZEŁOWA
Fot. BOLESŁAW DEPTUŁA

prezentacje



ci, który wywleka z torby, czasem spadaka. Spadochroniarz lub ktoś, kto spodziewa się skoku. Nikt inny nie ma żadnych szans, żeby wyjść z tego cało. Wystarczy kilka sekund paraliżującego strachu i już z człowieka robi się mokra plama. Byłoby to w końcu znakomite rozwiązanie! Za jednym zamachem pozbyłby się nie- wygodnej kochanki i żony, zyskując w zamian wielomilionowy spa- dek. Ze przy okazji zginie jeszcze jeden człowiek, to już wyłącznie jego sprawa. Kto mu kazał stracić rozum z powodu Jill? Tak, pomysł jest znakomity i — co ważne — absolutnie bez- bezpieczny! W śledztwie powie, że pękła linka steru, nie mógł opano- wać maszyny, lądowanie było wykluczone i wszyscy musieli skakać. A że tylko on wyszedł cało z tej opresji? No cóż, w końcu to nie jego wina, że tylko on był pilotem i miał za sobą dwa obowiązkowe skoki, niezbędne do uzyskania licencji. Nikt nie pod- waży tej wersji, bo na podstawie kupy rozstraskanego złomu, w jaką zmieni się samolot po zetknięciu z ziemią, żaden ekspert nie wyda z czystym sumieniem opinii o przyczynach tragicznej w skut- kach awarii.

„No dobrze — Greg z trudem opanował narastające podniecenie — a co będzie, jeśli jego spadochron nie otworzy się? W końcu jest to całkiem możliwe. Te atrapy winny być przewijane co naj- mniej raz w roku, jednakże nie ma przecież żadnej pewności, czy ostatnio ktoś ich w ogóle dotykał. Firma miała kiedyś zawodowego pilota, ale po zatrudnieniu kilku młodszych pracowników z licen- cjami zwolniła go w ramach konieczności oszczędzania. Nie, nie może ryzykować życia! Gdyby wcześniej wpadł na ten pomysł, po- starałby się o spadochron sprawdzony, a tak musiał zrezygnować ze znakomitej okazji pozbycia się wszystkich swoich kłopotów, ja- kimi los okrutny obarczył go w sposób całkowicie nieuzasadniony i niesprawiedliwy.

W dwie godziny później przylecieli do Edenu.

Rodowa posiadłość Greylów, kiedy patrzyło się na nią z góry, przypominała nieco koszary wojskowe, w których śmiało mogłyby stacjonować pułk kawalerii. Ogromny, piętrowy dom mieszkalny, stał pośrodku dziedzińca, otoczonego z trzech stron budynkami go- spodarczymi. Z czwartej, frontowej, graniczył z ogrodem, dzikim teraz i zarośniętym, z polyskującym wśród krzewów lustrem wody prostokątnego basenu. Protoplasta rodu, który najpierw sam był więźniem zesłanym do Australii, a następnie nadzorcą i strażnikiem jednego z obozów karnych, wybudował to wszystko rękoma swoich podopiecznych w błyskawicznym tempie, dzięki czemu spora ich część spoczywała na cmentarzu przylegającym do wschodniej ściany ogrodu. Sam także złożył tu swoje kości, był bowiem pan Edgar człowiekiem sprawiedliwym i leżał wśród więźniów zmarłych z wy- cieńczenia, podkreślając swoją pozycję tylko nieco większym ka- mieniem nagrobnym.

Dwusilnikowa Czesna leniwie kołowała z hangaru w stronę po- wiewającego na wietrze rękawa lotniczego, który na wszystkich lot- niskach świata wskazuje małym samolotom obowiązujący kierunek startu, zawsze pod wiatr. Za sterami maszyny, będącej własnością firmy Harper Mining, siedział Greg Marsden. Sąsiedni fotel zaj- mowała Stefania, zaś dwa pozostałe, usytuowane z tyłu, Jill i jej narzeczony Frederick Steward. W zgłoszeniu przelotu, jakie podaje się kontroli ruchu powietrznego, wymieniono — leżącą sześćset mil na północ — miejscowość Eden. Nie był to, rzecz jasna, Eden nad- morski, będący kiedyś bazą wielorybników, ale prywatna posiad- łość Stefanii, odziedziczona przez nią po śmierci jej rodziców.

Całe to czteroposobowe towarzystwo w milczeniu oczekiwało ze- zwolenia na start, przy czym każde z nich zatopione było w swoich myślach.



„Powrót do Edenu” (24) — Lalone Pastiche Stevens



Któż z młodych czytelników tej rubryki pamięta czasy, kiedy na listach przebojów, w radiu i w telewizji (oczywiście zachodniej) niepodzielnie panował zespół „Pink Floyd”? Przypuszczam, że nie tak wielu z nas może pochwalić się znajomością twórczości członków zespołu, bo o grupie tej zapomina się w Polsce, wspominając okazjonalnie przy prezentacji np. płyt compactowych w radiu. Warto więc chyba przypomnieć przynajmniej początki kariery tej formacji, która przez wiele lat zajmowała niekwestionowane pozycje w świecie rocka.

Początki, jak często, były prozaiczne. Dwóch studentów wydziału architektury Politechniki Londyńskiej — Roger Waters i Nick Mason — wpadło na pomysł wspólnego muzykowania i założyli więc zespół „Sigma 6”. W krótkim czasie młodzi muzycy wyspecjalizowali się przede wszystkim w częstej zmianie nazw, przyjmując kolejno: „T-Set”, „Megadeaths”, „Architectural”, „Abdabs”, „Screaming Abdabs”. Wreszcie pozostać przy „The Abdabs”. Skład przedstawiał się następująco: Nick Mason (perkusja), Rick Wright (gitara rytm.), Clive Metcalf (gitara bas.), Roger Waters (gitara prowadząca), oraz Keith Noble i Juliette Gale (śpiew). Poza zmianami nazwy ciągły ruch panował także w grupie. Tak więc Juliette wyszła za mąż za Wrighta, a Noble i Metcalf zakończyli karierę, nim jeszcze ją zaczęli. Pozostała trójka, czyli Mason, Wright i Waters, dokoptowała jeszcze gitarzystę Boba Close'a oraz starego kolegę Watersa — Barretta. Pojawienie się w zespole Boba, gitarzysty profesjonalnego, wywołało jeszcze większe zamieszanie. Okazało się bowiem, że poziom gry pozostałych muzyków odbiegał znacznie od ogólnie określonego mianem „zawodowstwo” Barretta, który utrzymywał się przede wszystkim z malarstwa i wykładał w Camberwell School Art, zaraz po przyjściu do zespołu postanowił zmienić nazwę na „Pink Floyd”. Wzięła się ona z połączenia dwóch imion bluesmanów: Pinka Andersona i Floyda Councila, których płyty miał on w swojej kolekcji. Od samego zresztą po-

czątku Barretta był dla grupy wielkim problemem. Niezbyt interesowała go muzyka, za to bardzo — LSD, seks, mistycyzm i zespół „Rolling Stones”. Przy okazji okazało

się też, że gitarzysta Close najbardziej przepadał za jazzowymi kawałkami i nie ma zamiaru bawić się w uduśnianą muzykę, którą chcieli grać pozostali. Trzeba więc

PINK FLOYD



było pożegnać Boba i tym samym zmniejszyć skład grupy.

Pod koniec 1965 roku odbył się pierwszy koncert w jednym z klubów w Londynie. Muzycy występowali przez 5 godzin i dostali za to 15 funtów do podziału. Nie wzbudziło większego zainteresowania i nikt nie rokował im też jakichś nadziei na przetrwanie jako grupie muzycznej.

Zainteresowania Barretta sprawiły, że zespół zaczął coraz częściej interesować się tzw. muzyką psychodeliczną. Rozpoczęli koncerty w „Spontaneous Underground”, w cieszącej się niezbyt dobrą sławą dzielnicy Soho. Od tego też czasu (13 III 1966) daje się zauważyć inklinacje ku coraz ambitniejszemu kompozycjom i stopniowe rezygnowanie z wykonywania piosenek z repertuaru Chucka Berry'ego. Podczas jednego z występów spotkali się z Andrew Kingiem i Peterem Jennerem, którzy od razu zaoferowali swoje usługi menadżerskie, zaś ich inny znajomy, John Hopkins, założył warsztaty muzyczne, zwane powszechnie Sound Light The London Free School, które dla zespołu „Pink Floyd” stały się nie tylko szkołą muzycznej edukacji, ale też miejscem, gdzie odbywały się wykłady z filozofii, socjologii i psychologii. Grupa występowała w ramach warsztatów do 29 listopada 1966 roku.

W tym też czasie z okazji założenia niezależnej gazety „International Times” odbył się koncert, na którym wystąpił „Pink Floyd”. W karierze grupy była to wielka chwila, bo po raz pierwszy grali dla publiczności większej niż kilkaset osób. Po koncercie „The Sunday Times” przeprowadził z chłopcami wywiad, który — o dziwo — zamieszczono na pierwszej stronie. „International Times”, jako pismo niezależne, ciągle popadał w tarapaty finansowe, zaś „Pink Floyd” swoimi koncertami próbował jakoś sytuację ratować. Tak też było 29 kwietnia 1967 roku, kiedy to na koncercie w Alexandra Palace zjawili się 10 tysięcy słuchaczy. Był to jeden z najważniejszych występów w historii zespołu, otworzył on bowiem młodym muzykom drogę do prawdziwej kariery.

Stefania po raz nie wiadomo już który z rzędu przeżywała euforię związaną z pomyslnym doprowadzeniem do skutku kilkudniowej wycieczki, po której wiele sobie obiecywała. Kiedy będą już na miejscu, cudowna sceneria starego dworu stworzy z pewnością taką atmosferę, że Greg będzie musiał być z nią szczerzy. Może odżyją w nim również sentymenty, jakie kiedyś miał do niej, bo mimo wszystko inaczej by się z nią chyba nie żenił? Czy łatwość, z jaką zgodził się na udział w wyprawie do Edenu, nie była dobrym prognostykiem na przyszłość?

Greg Marsden w nastroju ponurego pesymizmu rozmyślał o tym, co zgotuje mu przyszłość najbliższa i ta nieco odleglejsza. Chętnie przyjął propozycję Stefani, żeby w ten sposób choć na kilka dni uciec od ponurej rzeczywistości i od problemów, z jakimi nie umiał sobie poradzić. Już dawno minął termin wyznaczony mu przez Czengę i — chociaż lichwiarz z sobie tylko znanych powodów na razie nie domagał się zwrotu pieniędzy, codziennie rano, budząc się, odczuwał głęboki niepokój na samą myśl o tej nie załatwionej do końca sprawie i o braku jakichkolwiek perspektyw załatwienia jej w najbliższym czasie. A był jeszcze przecież Maxwell i była ta dziwna Kessler z dwójką bękartów, które jeśli nawet były jego, to przecież przyszły na świat bez jego aprobaty i jego osobistego pozwolenia.

Jilli rozważała których z kolejnych wariantów najkorzystniejszego rozegrania walki, z dwójgiem już teraz przeciwników, bowiem w jej głębokim przekonaniu Greg również był wrogiem, chociaż nie należał do obozu Stefani. Wydała dotąd mnóstwo pieniędzy bez żadnego rezultatu; agencja Slima Salinger okazała się być mocno przereklamowana, a jej pracownicy, przynajmniej niektórzy, sprawni tylko w łóżku. Na szczęście nie były to jej pieniądze, więc ich utratę, choć z trudem, mogła jednak jakoś przeboleć.

Ale forsa forsa, a sprawa sprawa. Pozostawały przecież pytania zasadnicze: co Greg knuje oraz w jaki sposób zawładnąć majątkiem Stefani. I właśnie w trakcie tej wycieczki spodziewała się znaleźć odpowiedź, choćby tylko na pierwsze pytanie.

Z całej czwórki jedynie Steward nie myślał o niczym. Uczucia głębokiego szczęścia, zalewające mu duszę, wypełniały go po brzegi i nie pozostawiało ani miejsca, ani czasu na myślenie, a tym bardziej na refleksję. Wystarczyła mu świadomość, że oto siedzi przy ukochanej i trzyma ją za rękę, a będzie tak siedział przez kilka następnych dni, cudownych, choć oczywiście nie tak długich jak pragnąłby, żeby były. Czy można chcieć czegoś więcej i jakie ma znaczenie fakt, że w trakcie ostatniego spotkania z Jilli, kiedy to znowu pożyczyla od niego pieniądze, nie doszło między nimi do zbliżenia, ponieważ jakoby napadła ją wówczas słabość kobieca, co absolutnie nie zgadzało się z terminami, które wyliczył sobie kiedyś na swój prywatny użytek? Oczywiście niczego więcej chcieć nie można, owe zaś dwa tygodnie różnicy w obliczeniach mogły przecież wynikać z popełnionej przez niego omyłki, albo też z anomalii fizjologicznych, które czasem przecież zdarzają się. O tym,

że wszystko jest w najlepszym porządku, świadczy obecność Jilli przy jego boku, bo gdyby nie chciała z nim być, mogła była nie lecieć do Edenu ze Stefanią i jej mężem.

W laryngofonie zaskrzeczał głos zawiadowcy lotniska, który zezwolił awionetce na start. Greg wypuścił aerodynamiczne kłapy startowe, po czym energicznie szarpnął manetkę gazu. Dwa niewielkie silniki zawyły na maksymalnych obrotach, pełną mocą swoich kilkuset koni mechanicznych. Samolot wyrwał do przodu podskakując na wybojach, a po chwili, kiedy osiągnął prędkość wzlotu i pilot ściągnął wolant na siebie, zgrabnie uniósł się w powietrze.

Marsden nie był pilotem dobrym ani wytrawnym. Licencję zdobył, ponieważ każdy prawdziwy mężczyzna w Australii, kraju o niewyobrażalnych wprost przestrzeniach, powinien umieć latać. Nie jest to, zresztą, żadna wielka sztuka; dobrze skonstruowany samolot właściwie leci sam, byle mu tylko nie przeszkadzać. Nauczyć się trzeba startu i przyziemiania oraz prawidłowego odczytywania wskazań sześciu podstawowych zegarów, w tym przede wszystkim busoli wskazującej kierunek lotu, te zaś umiejętności można opanować w ciągu kilku tygodni. I Greg opanował to w stopniu dostatecznym, to jest takim, który gwarantuje w miarę bezpieczne dotarcie do celu, o ile nie wydarzy się coś zupełnie nieprzewidzianego.

Po wyjściu z obszaru lotniska Marsden położył maszynę w łagodny skręt, po czym wyrównał na kursie sto siedemdziesiąt osiem. W ciągu kilku najbliższych godzin miał pilnować tylko tego, lecąc ze stałą szybkością na wysokości trzystu metrów. Podróż nie zapowiadała się więc szczególnie interesująco, bo cóż może być ciekawego w oglądaniu z góry bezkresnych obszarów mało urozmaiconego interioru? W dodatku warkot silników nie pozwalał na prowadzenie rozmowy, co zresztą miało również swoje dobre strony, bo choć nudził się, to jednak nie musiał zabawiać siedzącego obok babszyla, swojej — pozał się Boże — żony Stefani.

Mniej więcej po godzinie takiego obrzydliwie monotonnego lotu, Greg — zasypiający już nieomal nad sterami — nagle wpadł na pomysł, który zaparkował mu dech w piersiach. Tego typu samoloty sportowe nie mają siedzeń. Wchodząc do kabiny trzeba założyć spadochron, który następnie umieszcza się w specjalnie przystosowanym do tego celu wózek, i to on właśnie pełni rolę siedzenia, wystarczająco miękkiego, żeby można było wysiedzieć w maszynie kilka godzin. Były też pasy mocujące ciało do takiego fotela, ale mając już na sobie spadochron, z wieloma kłamrami, sprzączkami i zapinkami, nikt ich przeważnie nie zapinał. Tak też było i tym razem, co stwierdził bez trudu, manipulując lusterkiem wewnętrznym. Wystarczyło więc niepostrzeżenie otworzyć usytuowany po jego lewej ręce zatrzask pleksiglasowej pokrywki kabiny, a następnie jednym szarpnięciem steru wykonać przewrót na plecy, czyli figurę zwaną w lotniczym żargonie połową beczki. Pokrywa pofurła wówczas w stronę ziemi, a wraz z nią zawartość kabiny. Tylko wytrawny spadochroniarz, skacząc z wysokości niepełna trzystu metrów, zdążył pociągnąć za rączkę uwalniającą pilo-

NAJDŁUŻSZE WESELE

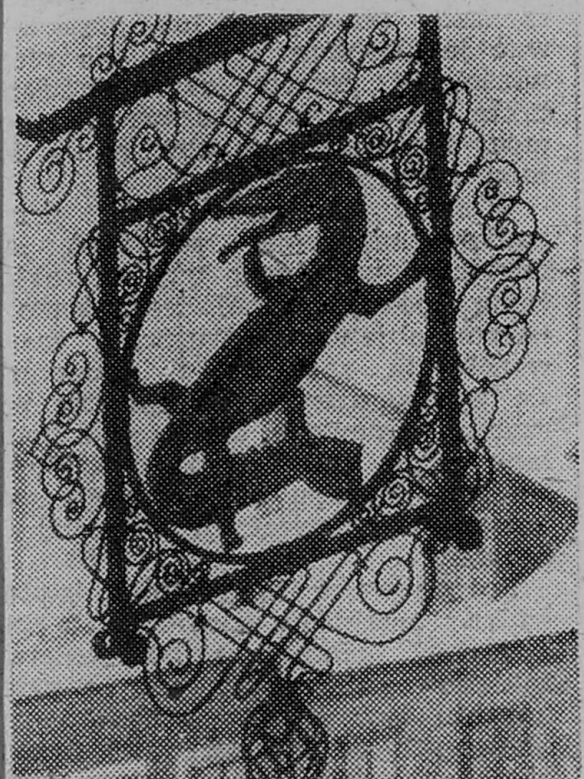


Od przeszło 2000 lat nikt nie po-
bił rekordu najdłuższego w hi-
storii, 500-letniego, wesela. Na cześć
nowożeńców uczciwało wówczas 10

tysięcy gości. A była to weselna
biesiada Aleksandra Macedońskiego
i perskiej księżniczki.

SWAWOLNIK

Guy Fawkes usiłował 350 lat temu podpalić parlament bry-
tyjski. W rocznicę tego wydarzenia odbywają się w Anglii fe-
styny ludowe, uświetnione pokazem sztucznych ogni. Na tego-
rocznym, rocznicowym fajerwerku od sztucznej iskry spłonął
dom rodzinny Guy Fawkesa.



OGOPOGO

Na jeziorze Okanagan, położonym
w najbardziej malowniczym re-
gionie Zachodniej Kanady, każdego
lata ukazuje się ogopogo, czyli ol-
brzymi gad, poruszający się z du-
żą prędkością. Tajemniczy stwór po
raz pierwszy był widziany przez
białego osadnika w 1872 r. i od tej
pory wiele osób twierdziło, że oglą-
dało wylaniające się z wody dzi-
wne zwierzę.

Według miejscowej legendy —
nad jeziorem żył ongiś bardzo do-
bry dla ludzi i zwierząt Indianin,
którego zabił zły demon. Zagniewa-
ne bóstwa zamieniły wówczas za-
bójcę w olbrzymiego węża, który
miał do końca świata przebywać
na miejscu swej zbrodni. Władze
były tak przekonane o istnieniu ta-
jemniczego monstrum, że na pocza-
tku naszego stulecia wydały nakaz
wyposażenia łodzi i statków kur-
sujących po jeziorze w broń na wy-
padek ataku potwora. Jak dotąd
— ogopogo ma na sumieniu jedy-
nie tajemnicze zniknięcie stada ko-
ni i Indianina, który odważył się
wypłynąć łódką na „wyspę grze-
chootników”.

Ogopogo przyciąga turystów. Dla
odważnych, którzy by go pochwy-
cili, turystyczne biuro wyznaczyło
nagrodę w wysokości miliona do-
larów.

TANIE DANIE

PIZZA

Produkty: 300 g mąki, 15 g drożd-
ży, purée z pomidorów (mrożonych),
150 g sera topionego, łyżka oleju, wy-
moczony śledź korzenny, sól.

Z mąki, drożdży, szczypty soli i wo-
dy (ok. pół szklanki) zagnieść ciasto i
zostawić na godzinę w cieple, aby wy-
rosło. Następnie wyrabiać je jeszcze
przez kilka minut. Rozwałkować okrąg-
ły placek grubości około centymetra,
wylać (podwyższając jego brzegi) na
płaską blachę, posmarowaną olejem.
Pozostawić w cieple jeszcze na 30 min.,
po czym kłaść na purée z pomidorów,
plasterki sera i pokrajane w paseczki
śledzie. Skropić olejem i piec w do-
bre nagrzanym piekarniku 30—40 min.

diamantowa kolekcja

Zbiór unikatowych dro-
cennych kamieni szlachetnych i wyro-
bów jubilerskich po remoncie i res-
tauracji. Orużejonej Pałaty znów zo-
stał udostępniony zwiedzającym.
Najszerzej eksponowanymi kamie-
niami szlachetnymi są diamenty.

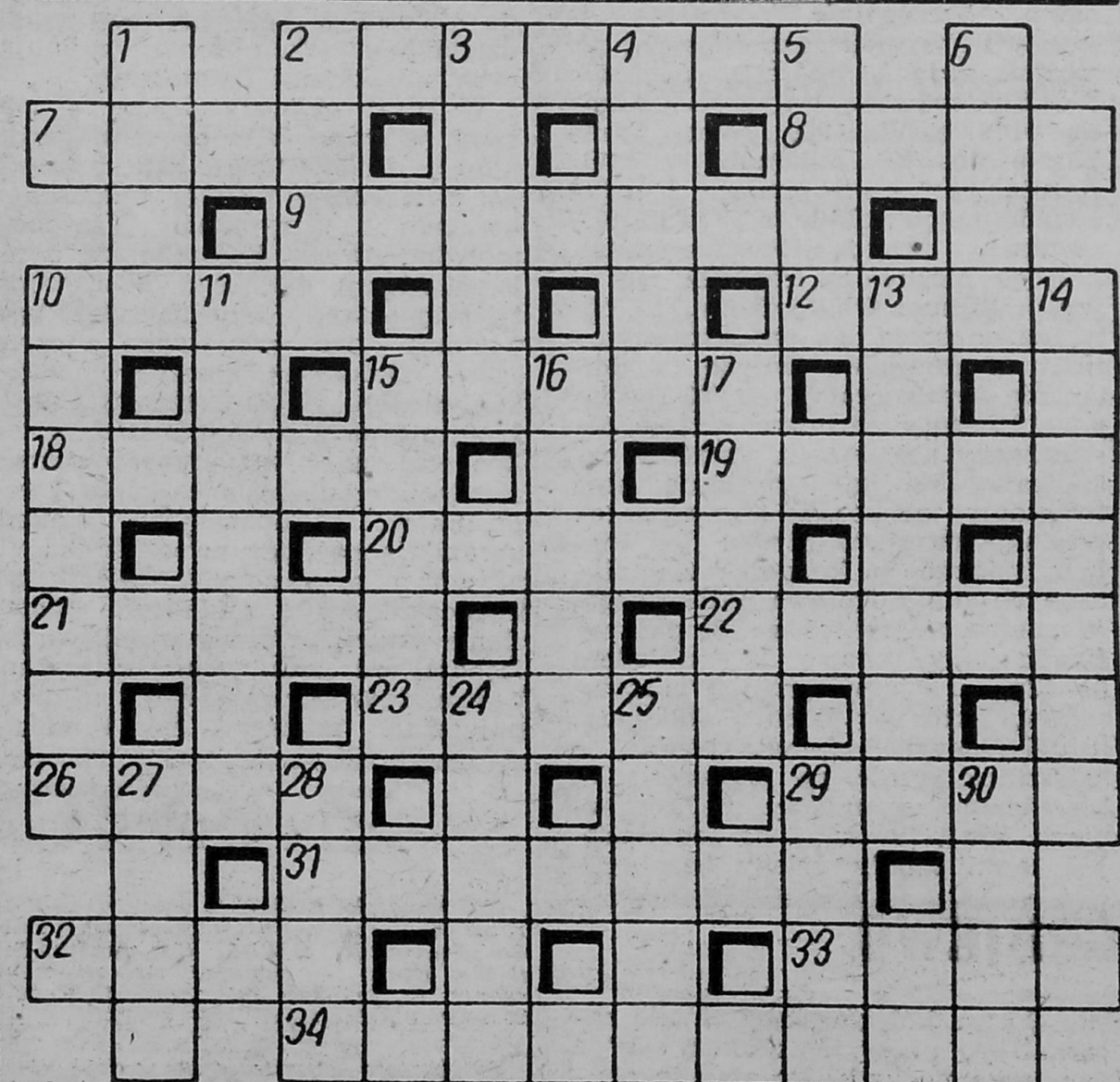
Najwspanialsze mają własne nazwy:
„60 lat Października”, „Gwiazda
Jakucji”, „Jurij Gagarin”. Rosyj-
skie pole” np. to wianek ze złotych
kiosów żyta i platynowych paków
lino, w które oprawiono 1837 bry-
lantów.

ROZRYWKI UMYŚLOWE

tajemnicze słowo

W poniższym alfabecie brak
czterech liter: b, c, e, f, g,
h, i, j, k, l, m, n, o, r, s, t, w,
z, y. Gdy brakujące litery ułożą się
w ten sposób, że pierwsza i trzecia
będą spółgłoskami, druga zaś i
czwarta — samogłoskami, otrzyma-
 się słowo czteroliterowe, oznaczają-
ce część ciała ludzkiego, a także
zwierzęcego. Pierwsza litera tego
słowa jest czwartą literą alfabetu,
a czwarta — pierwszą, natomiast
litery drugie i trzecie nie mają tych
właściwości, przy czym druga lite-
ra (samogłoska) wchodzi w skład
słowa „adun”, trzecia zaś (spółgłos-
ka) jest pierwszą literą skrótu ozna-
czającego Polską Akademię Litera-
tury. Gdy całe słowo, które mamy
odgadnąć, przeczytamy wstecz, otrzy-
mamy wyraz łaciński, oznaczający
„przy”. Pierwsza sylaba naszego
słowa jest zaimkiem niemieckim,
którym posługują się ludzie będący
z sobą na „ty”, druga zaś oznacza
pożegnanie. Gdy poszukiwane przez
nas słowo powtórzyć kilkadziesiąt
razy z rzędu (im częściej, tym le-
piej) usłyszymy wyraźne „padu”.
Jeżeli usuniemy ze słowa pierwszą
i czwartą literę, pozostałe zaś prze-
czytamy wstecz, otrzymamy dźwięk
„pu”, gdy zaś usuniemy drugą i
trzecią, a przeczytamy wstecz pierw-
szą i czwartą, brzmienie ich będzie
„ad”. Gdy napiszemy wyraz będą-
cy trzecią osobą liczby pojedynczej
czasownika oznaczającego utracenie
równowagi i znalezienie się wsku-
tek tego na podłożu, po czym w
wyrazie tym usuniemy ostatnią li-
terę, która w wydrukowanym po-
wyżej alfabecie znajduje się pomię-
dzy literami k i m, lecz nie jest
literą l, resztę zaś liter zaczniemy
szybko powtarzać (patrz wyżej),
otrzymamy poszukiwane tajemnicze
słowo, które jest poza tym pełnym i
dźwięcznym rymem do słów nastę-
pujących: zupa, kupa, chałupa, tru-
pa, słupa, żupa, grupa, lupa. Jakie
to słowo?

(ANTONI SŁONIMSKI i JULIAN
TUWIM „W OPAŁACH ABSURDU”)

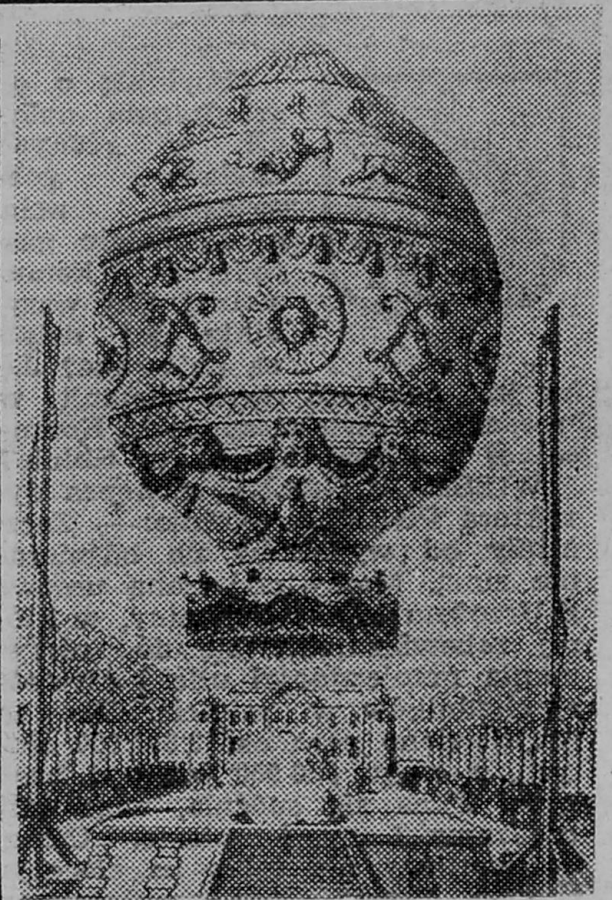


POZIOMO: 2) szlagier muzyczny, 7) zakończenie dzidy, 8) ryba z rodziny kar-
piowatych, 9) prowadził eksploatację statku wodnego, 10) chroni głowę żółwica,
12) psalmista cerkiewny, 15) pierwiastek chemiczny, 18) pismo redagowane przez
Włodzimierza Lenina, 19) metal szlachetny, 20) podłużny owoc roślin motylkowatych,
21) część wędki, 22) naturalny barwnik żółto-brązowy, 23) droga bita, go-
ścińiec, 26) popularna audycja telewizyjna w sobotni wieczór, 29) choroba płucna,
31) lipiec, 32) produkt młynarski, 33) grzyb — symbol zdrowia, 34) kolorowa na
dziewczęcej głowie.

PIONOWO: 1) na głosy lub prochy, 2) wróbel, dzięcioł, 3) antonim ciepła, 4) ba-
talla, 5) angielska miara długości, 6) z tego kraju pochodzi rumba, 10) satelita
Ziemi, 11) lesna hodowla drzewek, 13) bieg niektórych zwierząt czworonożnych,
14) miejscowość znana z kopalni soli kamiennej, 15) wieje ku równikowi, 16) cie-
plica, 17) przysłowiowy skąpiec, 24) piękny, rasowy koń, 25) mała siatka do pod-
chwytywania ryb, 27) przenikliwe zimno, chłód, 28) człowiek, pies, koń, 29) prze-
pływa przez Wrocław, 30) rodzaj żywej gleby, (HCL)

Wśród Czytelników, którzy w ciągu 10 dni nadesłali prawidłowe rozwiązanie, roz-
losujemy nagrody książkowe.

Za poprawne rozwiązanie krzyżówki z numerów 49/86 i 50/88 nagrody wylosowali:
BOŻENA JAWORSKA (Niewodnica Kościelna), ANNA LEWANDOWSKA (Zielona
Góra), DANUTA MIKULSKA (Rajgród), WŁADYSŁAWA OZIMEK (Opole), IRE-
NEUSZ PIETROWICZ (Białystok) i ZOFIA TOMALA (Koszalin).



bilet w kosmos

Na 12 października 1992 roku
wyznaczono termin pierw-
szego pasażerskiego lotu w kosmos.
Bilet na kosmolet kosztuje 156 000
dolarów. Kosmiczn. podróże mają
się odbywać 2—4 razy w tygodniu.
Na pierwszej liście pasażerów znaj-
duje się już 8-osobowa rodzina z
Kuwejtu.

(Fot. CAF)

tyśi nie są męscy?

Istnieje rozpowszechniony pogląd,
że tyśina jest symbolem męsko-
ści, ponieważ wypadanie włosów
spowodowane jest nadmiarem tes-
tosteronu — hormonu warunkującego
cechy męskie. Jednak amerykańscy
naukowcy twierdzą, że jest to wy-
nik wzmożonego zużywania testo-
steronu, a nie jego wzrostu.

z igłą w twarzy

Zdawalioby się, że w akupunktu-
rze — sztuce leczenia chorób
przez nakłuwanie — nic już nowe-
go nie można wymyślić, a tymcza-
sem wietnamski naukowiec, prof.
Buy Quock Tiau, dowiódł, że na
twarzy człowieka znajduje się zna-
cznie więcej niż 40 punktów do na-
kluwania. Wystarczą one całkowi-
cie do skutecznego leczenia chorób,
które, według tradycyjnych metod,
leczy się nakłuwaniem igłami całego
ciała. Naukowiec zbudował tak-
że proste i skuteczne przyrządy do
masażu twarzy, które wywierają
skutek podobny do akupunktury.
Tak np. w ciągu zaledwie 3—5
seansów potrafi on uwolnić od pa-
piersowego przyzwyczajenia nało-
gowych palaczy.

karetką na bezdroża

W Szwecji skonstruowano ambu-
lans sanitarny, który może się
poruszać po bezdrożach z prędko-
ścią 55 km na godz. Mały ciągnik z
przyczepą na gasienicach zrobio-
nych z gumy, wzmocnionej włók-
nami nylonowymi, może przejechać
potok górski, pokonać zasypany
śnieżne i swobodnie poruszać się po
polach. Nacisk pojazdu na podłoże
jest o połowę mniejszy niż stopy
idącego pieszo człowieka. W takiej
karetce pogotowia mieszczą się
cztery łóżka do przewożenia cho-
rych.

stragam pod trzynastką



WIEŚCI GRODZKIE



Mówi się o ograniczeniu dotacji w różnych dziedzinach gospodarki, m.in. w dziedzinie gospodarki komunalnej. Czy wszystkie jej działy są dotowane? Jak jest wielkość tych dotacji w Przedsiębiorstwie Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Kolnie?

WIESŁAW GALEK, zastępca dyrektora PGKM w Kolnie: — Zaczniemy od wydatków na odśnieżanie zimą. Mamy podpisaną umowę z Urzędem Miasta i Gminy, w której zobowiązujemy się do utrzymania przejezdności ulic i czystości chodników w mieście. Na to przydzielono nam ok. 3 800 000 złotych, z czego 300 000 stanowi nasz zysk. Zima się spóźnia, więc oszczędzamy i my, i miasto. Usługi wykonujemy nie tylko na zlecenie Urzędu Miasta, lecz przyjmujemy zamówienia od wszystkich właścicieli posesji, którzy płacą niewiele: 3 złote za metr kwadratowy powierzchni w ciągu miesiąca. Nie wielu właścicieli daje nam jednak zarobić, więc całe ciągi chodników bywają nie sprzątane i nie odśnieżane, jak np. prowadząca do mleczarni, bardzo uczęszczana, ulica Sienkiewicza. Inaczej finansowane jest utrzymanie budynków i osiedli komunalnych. Na ten cel otrzymujemy dotacje. Z planów wynika, że w 1987 roku będzie to suma 39 milionów złotych. Z tego ponad 11 milionów zaplanowaliśmy na remon-

KOLNO

ty, na które po doliczeniu tzw. odpisów, będziemy mieli 15,5 miliona złotych. Czy to dużo? Dla orientacji podam, że remont kapitalny w rodzinnym budynku przy ulicy Armii Czerwonej kosztował ponad 14 milionów, bez wymiany pieców na centralne ogrzewanie. Jeszcze nie straciliśmy nadziei, że dogadamy się z WPEC-em i podłączymy ten budynek do kotłowni. Równie kosztowna jest eksploatacja budynków. Roczne wpływy od lokatorów za czynsz wynoszą w sumie 6 milionów złotych, ale ogrzewanie, dostawy wody, wywóz nieczystości stałych i płynnych kosztują ok. 33 milionów. Właśnie ta różnica między wysokością wpływów i wydatków jest pokrywana z dotacji. Możliwości oszczędzania są niewielkie, albo niezależne od nas. Kupiliśmy np. kontenery do wywozu śmieci. Ich cena (120 000 jeden) była wyższa niż zysk wynikły ze zmniejszenia ilości kursów. Wielkim obciążeniem są koszty wywozu nieczystości płynnych; mimo że są najniższe skalculowane (w porównaniu do innych przedsiębiorstw w województwie) to jednak wynoszą 153 złote za metr sześcienny. Gdyby w Kolnie była oczyszczalnia ścieków, cena amalałaby do 16 złotych. Tak więc wydatki mamy większe niż możliwości ich zaspokojenia. Zmniejszenie dotacji będzie oznaczało pogorszenie warunków mieszkaniowych, chyba że znajdą się inne źródła finansowania.



Późna jesień, wczesna wiosna i zima to dla SKR-ów najtrudniejszy okres. Wtedy należałoby zamknąć interes na kłódkę, a ludzi wysłać na bezpłatne urlopy, aby nie obciążali kasy.

JERZY GURZEDA, prezes Spółdzielni Kółek Rolniczych w Szczuczynie: — W wielu małych spółdzielniach tak robią. Szczerze mówiąc, nawet im zazdroścę, bo mają spokój. U nas jest to niemożliwe, chociażby ze względu na gospodarstwo rolne. Posiadamy fermę słoń, w której jest dokładnie 1147 sztuk hodowanych w cyklu zamkniętym, a do tego 86 hektarów ziemi w 86 kawałkach rozrzuconych w dwóch gminach. Kiedy przed kilku laty planowano budowę fermy, gospodarstwo miało posiadać 300 hektarów ziemi i zwierzęta karmić własnymi paszami. Ziemia w tym rejonie jest nadal w cenie i Państwowy Fundusz Ziemi nie tylko nie zwiększa się, ale maleje. Sporo gruntów dzierżawimy; w ciągu ostatnich dwóch lat musieliśmy oddać 40 hektarów rolnikom, bo wygasły umowy dzierżawy. W takiej sytuacji zaopatrzenie fermy w pasze to ciągle nerwówka. Z przydziału otrzymujemy niewiele, nawiązujemy kontakty z mienszalniami pasz i zabieramy stamtąd

SZCZUCZYN

wszystkie nadwyżki. Z mleczarni bierzemy serwatkę i maślanek. Mimo naszych wysiłków powierzchnia fermy tylko w połowie jest wykorzystana. Zamiast 100 ton żywcza powinniśmy rocznie dostarczać 200. Na dodatek hodowla jest nieopłacalna. Szczególnie podrażają ją koszty transportu pasz. Niestety, nie można zwinąć interesu, ponieważ musimy spłacać kredyt zaciągnięty na budowę. W 1980 roku ferma kosztowała 28 milionów złotych. Ratuja nas zyski płynące z usług świadczonych rolnikom, z transportu oraz z produkcji w warsztacie, którego możliwości również nie są wykorzystane. Obliczyliśmy, że powinna opuszczać go produkcja wartości 80 milionów złotych, a faktycznie wytwarzamy za 30 milionów. Niestety, nielato znaleźć poszukiwany asortyment. Ostatnio nastawiamy się na kooperację; wytwarzamy elementy do kopacek produkowanych w Lipsku nad Biebrą i kosze do kopacek ziemniaczanych dla Sokolowa Podlaskiego. Współpracujemy też z „Bumarem”. finalizujemy umowę z zakładem na Śląsku. Nie wszystkich pracowników, którzy latem wykonują usługi polowe, możemy zatrudnić w warsztacie; część, po przeszkoleniu, kierujemy na palaczy w kotłowniach, ale trzy osoby na ten marny sezon wzięły urlopy bezpłatne.

GRAJEWÓ



Minęły czasy, kiedy dowód zawarcia związku małżeńskiego w USC nazywany był „kartą rowerową”. Teraz aktem traktowany jest niemal na równi ze ślubem w kościele; takie są przynajmniej zewnętrzne oznaki: eleganckie ubrania, samochód ze wstążkami. Nie cieszy się natomiast popularnością nadawanie dzieciom imion w USC. ANNA SKRODZKA, zastępczyni kierowniczką Urzędu Stanu Cywilnego w Grajewie: — Kilkanaście lat temu rzeczywiście nie przywiązywano większej wagi do formalności związanych z zawarciem związku małżeńskiego w USC. Pro-

silo się np. kolegów, aby chwilę zaczekali po pracy, i „skakało się” z partnerką po kwit. Do zmiany obyczajów przyczyniły się, moim zdaniem, unormowania prawne. Przepisy wymagają, aby najpierw został zawarty ślub cywilny. Natomiast chrzest kościelny nie jest związany ze sporządzeniem aktu urodzenia dziecka. Należy rozróżnić formalności związane ze sporządzeniem aktu urodzenia dziecka, które w USC trzeba dopełnić w ciągu 14 dni od urodzenia, a uroczystym nadaniem imienia. Tę uroczystość można zorganizować o wiele później. Przed kilkoma laty takie uroczystości organizowały różne grupy zawodowe np. związki, które przy takich okazjach fundowały dzieciom

różne prezenty. W milicji nadal są aktywne organizacje zawodowe i społeczne, które pamiętają o takich uroczystościach. Np. w ubiegłym roku „nazywane” w USC dzieci otrzymały książeczki mieszkaniowe. Podejmujemy różne działania, aby upowszechnić także w innych środowiskach te uroczystości, ale bez większych rezultatów.

afisz
administracyjny

prawa lokalowego

Sprawy mieszkaniowe od lat rodzą wiele problemów trudnych do załatwienia, wzbudzają też duże niezadowolenie społeczne. Dlatego też Rada ds. Mieszkaniowych przy Radzie Ministrów, dokonując wszechstronnej oceny funkcjonowania gospodarki lokalami, uznała zmodyfikowanie niektórych aktów prawnych za pierwszy i najważniejszy etap porządkowania tej dziedziny.

Zaproponowana przez resort budownictwa, gospodarki przestrzennej i komunalnej nowelizacja dotyczy wyłączenia prawa lokalowego (nie spółdzielczego), czyli ustawy z 10 kwietnia 1974 r. (tekst jednolity: Dz.U. 1983 r. nr 11), 25 listopada 1986 r. na plenarnym posiedzeniu Sejmu odbyło się pierwsze czytanie tego projektu, uwzględniającego liczne wnioski i postulaty zgłaszane przez władze terenowe, PRON, zakłady pracy, organizacje społeczne i mieszkańców, obecnie zaś pracują nad nim komisje sejmowe.

W syntetycznym ujęciu propozycja ta jest następująca:

W projekcie ustawy w sposób jednoznaczny i kompletny określono prawa i obowiązki zarówno zarządców budynków, jak i najemców. Obowiązkiem wynajmujących jest wykonywanie remontów i konserwacja budynków oraz wymiana i naprawa wszystkich instalacji w mieszkaniach i w pomieszczeniach służących do wspólnego użytku. Natomiast najemcy zostali obciążeni kosztami bieżącej konserwacji mieszkania oraz wymiany niektórych urządzeń jego wyposażenia (np. kuchni gazowej, zlewozmywaka, ceramiki budowlanej i in.). Tym samym obowiązki najemców mieszkających w lokalach, których do nałożonych na członków spółdzielni mieszkaniowych, zajmujących mieszkania lokatorskie.

W myśl uchwały Sejmu z 1984 roku w sprawie polityki mieszkaniowej do 1990 roku proponowano zwiększenie udziału ludności w kosztach utrzymania zasobów mieszkaniowych. Założono, że docelowo koszty bieżącej utrzymania, tj. eksploatacji i napraw bieżących, powinny być pokrywane z czynszów. Natomiast koszty remontów kapitalnych i modernizacji będą finansowane z dotacji budżetowych. Zachodzi więc konieczność dalszej regulacji opłat za mieszkania kwaterunkowe. Proponowane zmiany urealnają również wysokość kaucji za nowo przydzielone mieszkania kwaterunkowe i zakładowe. Wniesienie kaucji, zróżnicowanej w zależności od standardu mieszkań, będzie obowiązywało zarówno przy przydziale mieszkań, jak i miesz-

Kierowniczka USC została zaproszona przez ministra spraw wewnętrznych na uroczystość wręczenia nagród dla najlepszych USC w kraju. Na pewno będzie tam okazja do wymiany spostrzeżeń, wtedy może wystąpi z propozycją, aby połączyć formalności związane z sporządzaniem aktu urodzenia z uroczystym nadaniem imienia.

Nowelizacja

kań zastępczych. Aby projektowane wydatki z tytułu kaucji, czynszu, eksploatacji mieszkań nie powodowały nadmiernego obciążenia rodzin słabiej sytuowanych, przewidziano możliwość specjalnej pomocy państwa na te cele.

W nowelizowanych przepisach ustawy znalazły się także propozycje sposobów dysponowania mieszkaniami w prywatnych domach czynszowych. Właściele domów będą posiadać większe uprawnienia w tym względzie, czyli np. wynajmować wolne lokale według czynszu umownego lub przekazywać je członkom rodziny. Na rzecz właścicieli domów zaproponowano także podwyższenie bezzwrotnej pomocy finansowej na utrzymanie domów czynszowych.

W celu przeciwdziałania przypadkom niszczenia mieszkań, pomieszczeń wspólnego użytku, zakłócania spokoju współmieszkańcom, innym objawom naruszania zasad współżycia społecznego, proponuje się wprowadzenie regulaminów porządku domowego. Będą one uchwalane przez rady narodowe. Wprowadzone zostaną ostre sankcje wobec osób wchodzących w kolizję z prawem.

Proponowane są również istotne zmiany przepisów normujących gospodarkę lokalami z budownictwa, zakładowego. Polegają one na przekazaniu wszystkich mieszkań zakładowych do bezpośredniej dyspozycji zakładów pracy, które będą je wynajmowały pracownikom w drodze umowy najmu, a nie de iure o przydziale.

Uwzględniając postulaty szerokiego społeczeństwa wniesiono również propozycje modyfikujące w sposób zasadniczy zmiany mieszkań. Procedurę zamiany między osobami bliskimi postanowiono uprościć do minimum. Między innymi nie będą obowiązywały normy zaludnienia — pod warunkiem, że rodzina licząca się przejdzie w wyniku zamiany do większego lokalu. Nowe przepisy stworzą zachętę do zamiany mieszkań większych na mniejsze osobom w podeszłym wieku i samotnym. Dokonywanie zamiany mieszkań odbywać się będzie także bez żadnych ograniczeń co do formy własności.

Do zwiększenia liczby zamian mieszkań przyczynią się także projektowane zwolnienia i ulgi w podatkach (dochodowym i od darowizn) oraz w opłacie skarbowej od domów i lokali własnościowych, które będą przedmiotem zamiany.

Mgr JÓZEF KRZYSZTOF

PRZESŁAW
dyrektor Wydziału Gospodarki
Komunalnej i Mieszkaniowej

Z KRONIK MO

Na wniosek RUSW w Łomży prokurator tymczasowo aresztował pracownika fizycznego z PPS, Kazimierza Sz. (l. 38), który — podając się za milicjanta — wyłudził od państwa R. 3050 zł i 51 dolarów USA.

Tymczasowo aresztowany został również Stanisław K. (l. 74), który jesienią br. groził żonie zabójstwem, a w listopadzie — również Józefowi R. i Markowi P. Tego ostatniego uderzył nożem w klatkę piersiową.

Wracającą po północy ul. Zawadzka do domu D.G., w pobliżu os. „Księcia Janusza” zaczęli mężczyźni. Następnie zgwałcił ją. Nie broniła się zbyt ostro, gdyż była w stanie nietrzeźwym. O gwałcie poinformowała milicję po namowach koleżanek. Koronnym argumentem była ewentualność zarażenia chorobą weneryczną.

Inna kobieta została zacięta obok restauracji „Tawerna” w Piątnicy. Nieznany mężczyzna uderzył K.D. w tuł głowy, a następnie bijąc po twarzy zaczął rozbierać. Został spłoszony przez odjeżdżający pod restauracją samochód K.D., po udzieleniu jej pierwszej po-

mocy, została umieszczona w szpitalu na obserwacji.

Podczas robienia zakupów w łomżyńskich sklepach Teresa P. została okradziona z portmonetki zawierającej 62 000 zł, 70 dolarów USA oraz złotych biżuterię: sygnet, pierścionek, łańcuszek z wisiorkiem; Matgorzata Ch. — 2700 zł i 20 dolarów oraz dwóch bileto- wstęp na koncert Eleni.

W bramie wiodącej do Banku Spółdzielczego w Łomży Maria K. słuchając wróżb Cyganki, rzekomo Marii B. Zakopanego. Oprócz opłaty za wróżbę Cyganka „pobrała” dodatkowo 18 000 zł.

Trzech dwudziestoparoletnich kawałków: Bogdan C. (WZSR), Marek B. (WPEC) i Janusz Ch. (WPEC) w kawiarni „Bona” bez powodu pobili dwóch konsumentów, którym doznali obrażenia ciała naruszyli prawidłowe funkcjonowanie organizmu na długość 7 dni. Napastników prokurator osadził w areszcie.

W Goniądzu uczeń siódmej klasy, Junak OHP ukradł 16 królików wartości 22 000 zł, które sprzedał na biostockim bazarze za 4000.

wieści gminne

Minął rok, Jak każdy dotychczas — przyniósł sukcesy i niepowodzenia. O ich proporcje spytaliśmy przedstawicieli gmin.

ZAWADY. Grzegorz Kisio, sekretarz Urzędu Gminnego: — Z niepowodzeń interesujących mieszkańców gminy trzeba odnotować taki fakt, że nie udało nam się rozpocząć budowy szkoły w Zawadach. Nie ma też oznaczonej konkretnej perspektywy, w której możemy na to liczyć. Kuratorium powiedziało, że na pewno nie w tej pięcioletce. Przerwana też została budowa poczty. Rzemieślnik szlifierował robotę. Mamy dom kultury, ale trudno tam coś zorganizować. Nie chodzi tu o winę dyrektora GOK-u, lecz widoczny jest brak zainteresowania mieszkańców tą dziedziną życia. Np. z braku frekwencji trzeba było zawiesić działalność kina. Do osiągnięć zaliczyłbym dobre wyniki w kontroli kompleksowej i w rekultury. Najlepiej został oceniony dział związany z typową papierkową robotą: ewidencja ludności. Dobrze wypadły też opieka społeczna i służba zdrowia oraz działalność oświaty, m.in. za to, że gmina stworzyła dobre warunki do nauki (poza Zawadami) i wielu nauczycieli się dokształca. Najniższą ocenę otrzymaliśmy za ochronę środowiska. Buduje się coraz więcej domów, ale nie przy wszystkich są szamba; nie mamy też oczyszczalni ścieków. W ubiegłym roku kontynuowana była budowa bazy Gminnej Spółdzielni. Tyle że mieszkańcom do szczęścia potrzebne są nie tylko nowe magazyny, ale i porządną sklep z artykułami przemysłowymi. Mamy nadzieję, że i taki zostanie w końcu zbudowany.

SOKOŁY. Józef Gołębiowski, przewodniczący GZRKiOR-u: — Pod względem gospodarczym w rolnictwie był to dobry rok dzięki pogodzie i pracowitości ludzi. Zmniejszyły się też koleżki do cukrowni w Łapach. Przed paru laty trzeba było tam czekać 12—16 godzin. Trochę problemów było w żniwa: z powodu deszczu przez 14 dni kombajny nie mogły wyjechać na pola. Ale

w naszym klimacie to przecież normalne. Na urzędy właściwie nie można narzekać. Trudno jednak nie wspomnieć o GS-ie. Wiemy, że węgiel brakuje, ale też sposób jego sprzedaży jest karygodny. W naszym GS-ie sprzedaje się go na cztery listy! Inna sprawa, że ludzie też idą na łatwiznę. Ja np. nie wstydzę się jeździć do lasu po susz, a węgiel trzymam na czarnej godzinie. Ale do warsztatu przydałoby nam się przynajmniej 100 kilogramów koksu.

Czesław Burzyński, sekretarz Urzędu Gminnego w Sokolach: — W ubiegłym roku rozpoczęliśmy wznosić leżnię. Wyremontowana została miejscowa strażnica OSP, rozpoczęła się rozbudowa budynku Urzędu Gminy. Dla mieszkańców ważne było otwarcie punktu sprzedaży pieczywa z prywatnej piekarni. GS nie był z tego zadowolony. On ma także swoje zasługi w rozwoju sieci sklepowej: postawił sklepy w Dworakach Stąskach i Kowalewsczyźnie. Zmobilizowało się dziewięć wsi, które pieniądze z funduszu wiejskiego przeznaczyły na budowę drogi Sokół—Perki do gminy województwa. Na ulicy Kościelnej został położony asfalt, m.in. dzięki temu, że ksiądz proboszcz przeznaczył na ten cel zawartość jednej niedzielnej tacy.

Aleksander Kłoskowski, naczelnik gminy Sokół: — Inwestycje to bodaj najważniejsza sprawa dla mieszkańców gminy. Powstaje właśnie spółdzielnia mieszkaniowa. Jesteśmy w trakcie wyznaczania działek pod budownictwo jednorodzinne. Wzrosła do 2000 ton pojemność magazynów PZZ-ów. Niestety, nie udało nam się dotychczas namówić mleczarni do budowy oczyszczalni ścieków przy zakładzie serowarskim w Sokolach. Nie dał się włączyć do społecznej akcji budowy szkoły w Sokolach pan Pogorzelski, który dzięki swojej pisaninie do prawie wszystkich instytucji w kraju stał się osobą znaną. Martwię się też przyszłością wiejskich kawalerów. Ot, chociażby nie udało mi się znaleźć odpowiedniej kandydatki na żonę dla przewodniczącego GZRKiOR-u.

UWAGA WŁAŚCICIELE PSÓW W ŁOMŻY WYDZIAŁ FINANSOWY URZĘDU WOJEWÓDZKIEGO PRZYPOMINA

że z dniem 31 stycznia br. upływa termin płatności podatku od posiadania psów i opłaty sanitarno-weterynaryjnej.

Roczne stawki podatku wynoszą:

1. Od pierwszego psa
 - a) 800 zł — w budownictwie jednorodzinny
 - b) 1500 zł — w budownictwie wielorodzinny
2. Od każdego następnego psa
 - a) 1000 zł — w budownictwie jednorodzinny
 - b) 1000 zł — w budownictwie wielorodzinny
3. Wysokość opłaty sanitarno-weterynaryjnej wynosi:
 - a) 300 zł rocznie od pierwszego psa,
 - b) 400 zł rocznie od drugiego psa,
 - c) 1000 zł rocznie od trzeciego i następnego psa.

Podatku od posiadania psów nie uiszczają:

- ♦ osoby kalekie, dla których posiadanie psa stanowi niezbędną pomoc w poruszaniu się,
- ♦ osoby posiadające psy utrzymywane w celu pilnowania gospodarstw rolnych (po jednym na każde gospodarstwo).

Emerytom i rencistom prowadzącym samodzielne gospodarstwa domowe przysługuje ulga w wysokości 50 proc. tylko od pierwszego psa.

Wpłaty należy dokonywać w jednostkach prowadzących rejestrację w zależności od miejsca zamieszkania, tj:

- Miejskie Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Łomży
- Przedsiębiorstwo Przemysłu Spożywczego w Łomży
- Zakłady Przemysłu Bawełnianego „Narew” w Łomży
- Spółdzielnia Mieszkaniowa w Łomży
- Spółdzielnia Mieszkaniowa „Perspektywa” w Łomży

Nieuiszczenie należności z tytułu posiadania psów w obowiązującym terminie spowoduje ściąganie tych należności w trybie przepisów o postępowaniu egzekucyjnym.

K-8

ZAKŁAD UBEZPIECZEŃ SPOŁECZNYCH Oddział w Zambrowie

INFORMUJE

Z dniem 1 stycznia 1987 roku ulega zmianie numer rachunku bankowego Oddziału, na który dokonywane są wpłaty z tytułu składek ubezpieczenia społecznego przez jednostki gospodarki uspołecznionej oraz płatników składek gospodarki nieuspołecznionej z tytułu ubezpieczenia zatrudnionych pracowników.

Nowy numer rachunku brzmi: NBP w Wysokiem Mazowieckiem Nr 45131-954-189-71.

K-2

PZU PRZYPOMINA

kontynuującym ubezpieczenie rodzinne na życie

Z dniem 1 lipca ub.r. Państwowy Zakład Ubezpieczeń wprowadził zmianę w dotychczasowych uregulowaniach, pozwalającą na stałe dostosowywanie sum ubezpieczenia osobom indywidualnym kontynuującym ubezpieczenie rodzinne na życie.

Ubezpieczeni ci (w tym także wdowy — wdowcy po ubezpieczonych) mogą obecnie podwyższać sumę ubezpieczenia, a tym samym odpowiednio sumy ubezpieczenia współubezpieczonych członków rodziny, maksymalnie do średniej sumy ubezpieczenia w danym województwie, w przedziałach co 10 000 zł.

Aktualna średnia suma ubezpieczenia w województwie łomżyńskim wynosi 70 000 zł, a więc osoba kontynuująca ubezpieczenie na 30 000 zł może ją podwyższyć, w zależności od życzenia do 40 000, 50 000, 60 000 lub 70 000 zł.

Podwyższenie sumy ubezpieczenia następuje na wniosek osoby indywidualnie kontynuującej ubezpieczenie.

W tym celu zainteresowani winni zgłosić się w miejscowym inspektoracie PZU obsługującym dane ubezpieczenie, przedstawiając przy tym książeczkę opłat — polisę, tj. dokument, w którym wymieniona jest osoba uprawniona do odebrania świadczenia w razie śmierci ubezpieczonego oraz pokwitowania opłaconych składek za ostatnie cztery kwartały.

Składka miesięczna za dodatkową sumę ubezpieczenia wynosi 4 zł od 1000 zł sumy ubezpieczenia ubezpieczonego, bez względu na typ ubezpieczenia.

Ponieważ indywidualnie kontynuujący ubezpieczenie mogą składać wnioski o dodatkową sumę ubezpieczenia w każdym czasie, bez względu na wiek i stan zdrowia, do dodatkowych sum ma zastosowanie 6-miesięczny okres wyczekiwania, tzw. karencja.

Blizszych informacji na ten temat można zasięgnąć osobiście lub telefonicznie we wszystkich jednostkach organizacyjnych PZU.

K-3

PAŃSTWOWY ZAKŁAD UBEZPIECZEŃ od kilku lat organizuje corocznie

AKCJĘ ROZŁOSOWANIA

wśród najmłodszych dzieci urodzonych pierwszego dnia nowego roku dwu bezpłatnych polis ubezpieczenia zaopatrzenia dzieci na sumę ubezpieczenia 100 000 zł, z 20-letnim okresem ubezpieczenia.

Dla pozostałych dzieci wystawione zostaną również polisy z opłatą przez PZU składką za 3 pierwsze miesiące ubezpieczenia, a dalszą kontynuację ubezpieczenia podejmą rodzice lub opiekunowie.

Termin zgłaszania dzieci urodzonych 1 stycznia 1987 roku upływa z dniem 30 stycznia 1987 r.

Zgłoszeń należy dokonywać w inspektoratach PZU właściwych dla miejsca zamieszkania.

Zgłoszenia winny zawierać następujące dane: imię i nazwisko dziecka, imiona rodziców, adres zamieszkania, akt urodzenia dziecka.

K-4

ogłoszenia drobne

OFERTY matrymonialne krajów europejskich wysyła Biuro „Mazury”, Olsztyn, skrytka 338. k 1-0
MIESZKANIE własnościowe trzypokojowe, 84 m kw., ogródek pod garaż — sprzedam. Senków Aleksandra. Malbork, Majakowskiego 1a. p 2659-1
ZGUBIONO prawo jazdy kat. AB na nazwisko Barbara Zawistowska zam. Złotonia Stara 5, gm. Zaręby Kościelne. p 2681-1
ZGUBIONO prawo jazdy kat. AB nr 0647/2 na nazwisko Waldemar Łuniewski, 18-320 Andrzejewo, wieś Króle Duże, woj. łomżyński. p 2718-1
WZMACNIACZ Vermona 100 W sprzedam. Łomża, tel. 35-51. K-6640
ZGUBIONO prawo jazdy kat. AT nr 0097/78 wydane przez Naczelnika Gminy Zaręby Kościelne, Narewski Roman, Chmielowo 15 gm. Zaręby Kościelne woj. łomżyński. p 2720-0
ZGUBIONO prawo jazdy kat. I Antoni Iwanowicz, Łomża, Nadnarwiańska 4. K-6645

ZAMIENIE dom jednorodzinny na mieszkanie własnościowe w Łomży. Oferta nr 6643, „Kontakty”, Swierczewskiego 7. K-6643
POLONEZA kupię. Tel. 58-35. K-6646
GOSPODARSTWO rolne 10 ha z zabudowaniami, 4 km od Zambrowa, sprzedam. Wiśniewski Józef, Wiśniewo 39, 18-300 Zambrow. K-6915
ZGUBIONO prawo jazdy nr 42893/73. Antoni Wróblewski, Łomża, Ks. Anny 4/29. K-6642
ZGUBIONO prawo jazdy nr 2187/72 na nazwisko Jerzy Mazur, 18-400 Łomża, Swierczewskiego 85. K-6647
SKRADZIONO prawo jazdy. Józef Wądołowski, Kurpiki 13, gm. Zawady. K-6648
ZGUBIONO prawo jazdy na nazwisko Czesław Mogielnicki, Łomża, Wesola 112. K-6912
ZGUBIONO prawo jazdy. Krzysztof Czesław Chrostowski, Piątka, Ogrodowa 1. K-6913
ZGUBIONO prawo jazdy kat. ABT. Jerzy Lewandowski, Cieciory, gm. Turko. K-42

Wyrazy szczerego żalu i współczucia.
Koleżance JADWIDZE BARTOSIEWICZ z powodu śmierci
MATKI
składają: Dyrekcja i współpracownicy RSW „Prasa-Książka-Ruch” PUPiK O/W w Łomży. K-6

Wyrazy głębokiego współczucia
koleżce JANUSZOWI DOBRZYCKIEMU z powodu zgonu
OJCA
składają: Zarząd i pracownicy Oddziału Wojewódzkiego „Społem” CZSS w Łomży. K-1

Wyrazy szczerego żalu i współczucia
Koleżance BARBARZE BIEDRZYCKIEJ z powodu śmierci
MATKI
składają: Dyrekcja i współpracownicy RSW „Prasa-Książka-Ruch” PUPiK O/W w Łomży. K-5

Wyrazy głębokiego współczucia
Kol. HALINIE KOTOMSKIEJ z powodu zgonu
OJCA
składają: współpracownicy Działu Służb Pracowniczych ZOZ w Zambrowie. K-6916

15

KONTAKTY
1987-01-11

ADRES REDAKCJI: ul. Swierczewskiego 7, 18-400 Łomża. Telefon: 42 43 (centrala), 40 22 (redaktor naczelny), 57-11 (z ca. redaktora naczel.).
nago i sekretarz redakcji) Telex 85-22-85 Wydawca: RSW „Prasa-Książka-Ruch” Białostockie Wydawnictwo Prasowe 15-959 Białystok, ul. Weso-
łowskiego 1 Druk: Białostockie Zakłady Graficzne Zam. 2079/86 r. Nakład 25 000 egz pŁ ISSN 0208 6840 Nr indeksu 36 328 Ogłoszenia przyjmują
Biuro Reklam i Ogłoszeń Red. Tyg. „Kontakty” 18 400 Łomża, ul. Swierczewskiego 7 tel. 42-43 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju
Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności Prenumerata kwartalna — 195 zł półroczna — 390 zł roczna — 780 zł. Tekstów nie
zamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów i zmiany tytułów. W-5.

KONTAKTY

organizacyjny pod redakcją Wiesława Gajdickiego

konserwaty

Motto:
Dobrze czy źle,
byle dużo.

Droga Redakcjo „Kontaktów”!

Co prawda pochodzę z województwa ostrołęckiego, gdzie panuje „Tygodnik Ostrołęcki”, to jednak odważyłem się napisać do Was, a to dlatego, że w „Tygodniku Ostrołęckim” nie ma futryny z wierszykiem. Nie myśl jednak, droga Redakcjo, że chcę się Wam przypodobać, a tym samym załatwić sobie miejsce w „Futrynie” dla moich fraszek nadesłanych do Was. Nie je-

siem taki łasy na sławę, czy też jakąś popularność, acz gdyby się tak kiedyś stało, nie mi nie zaszkodzi. Jestem odporny. Poza tym jestem czytelnikiem „Kontaktów” więc dałem sobie prawo napisania do Was z nadzieją, że moje wiersze i fraszki mają jakąś wartość i rozśmieszą czytelników. Ja je oprawię w ramy i powieszę w swoim domu na pamiątkę potomnym, jeśli takie będą.

KAZIMIERZ PUŁAWSKI
07-437 Łyse
ul. Poległych 27

administracja

Jak ją sobie pozyskać
Jak odwieźć na stronę?
Władza boska tryska
Machać mi ogonem?

Więc jaką iść drogą?
O losie mój srogi
Obdarz mnie ogonem
Wezmę ją na rogi!

Nota biograficzna: patrz „Podredakcyjna Ekstrapocztą”.

PRACOWNICZA KATEGORIA TYGODNIA

PRACOWNIK BEZUMYSŁOWY

z pamiętnika seksualisty
(127)

— Prawdę powiadam i ani trochę nie kłamie! — rzekłem ja, przekonany, że mi się odciągnie od draba nareszcie udało. — Czekają one, w liczbie stu i trzynastu, na kogoś takiego jak wasze. Tak tedy nie zwlekając, podajają tam panie, gdyż się jeszcze wezmą i wściekną z przyczyny nadmiernego okresu oczekiwania.

— Co to, to nie! — odparł chrypiasty osiek. — Jak widzisz, nie ruszam się z wyrażenia, gdyż nie mogę trwonić resztek sił moich na czynności z płciowym obcowaniem niezwiązane. Gdybym sam udał się do owego cyrku, straciłbym najmniej tyle energii, jaka potrzebna jest dla właściwej obsługi najmniej czwartej części dobrej niewiasty. Czyliż w tych warunkach mogę sobie na to pozwolić?

— A jednak, panie, same one tutaj nie przylazły — rzekłem rezolutnie. — I już choćby tylko dlatego, iż nie wiedzą one o tym, że ich tu oczekujesz!

— To idź i powiedz im o tym! — nakazał mój dysku-

tant, ciągle z łoża nie wstając. — I pośpiesz się, gdyż po tym, coś mi powiedział, taką chętkę mam straszną, iż wytrzymać już długo nie będę w stanie.

— Dobrze! — zgodziłem się podstępnie, wiedząc, że skoro raz już wyjdę z tego lochu, więcej tu się już raczej nie pojawię.

Wszelako chrypiasty nie był człowiekiem rozumu wszelakiego pozbawionym. Musiał intencje moje odgadnąć, gdyż w takie słowa do mnie zagaił: — Cwaniakiem jesteś nie byle jakim, ale i ja jestem nie gorszym od ciebie aplegrem. Nie wypuszczę cię z mej kryjówki inaczej, jak tylko ze sznurem do przyrodozawstwa przywiązany. Umiem ci ja węzły takie wiązać, których nikt oprócz mnie rozpletać nie jest w stanie, nożem zaś operował koło swych klejnotów nie będziesz raczej, gdyż niechcący mógłbyś się ich pozbawić. Zdymaj pantalone, zaraz cię oplączę jedwabiem! (Cdn.)

WIEŚCI PONADGMINNE

Reforma nie jedno ma imię. Weźmy, na przykład, handel biletami MPK, który działa w myśl reformy właśnie i dlatego wszystkim przynosi straty.

Jak wiadomo, bilety MPK sprzedają kioski „Ruchu”, za co MPK płaci przedsiębiorstwu PUPiK 4 proc. ich wartości sprzedanej. W PUPiK-u twierdzą, że im się ta sprzedaż nie opłaca, bowiem marża nie pokrywa prowizji sprzedawców i różnych innych kosztów własnych. Z kolei MPK lamentuje, że te 4 procenty to o wiele za dużo i, płacąc je, firma schodzi na

dziady; natomiast sprzedawcy w kioskach wyrwując bilety z blozków — również czują się oszukiwani.

Co sobie myśli pasażer, który coraz więcej płaci za przejazd, to już zupełnie inna sprawa. Osobiście staram się jednak, w miarę możliwości, w ogóle nie korzystać z publicznej komunikacji. Gnebi mnie bowiem myśl, że do każdego biletu dopłaca również państwo, tego zaś, będąc obywatelem świadomym i zdyscyplinowanym, znieść już nie mogę żadną miarą.

KOMENTATOR



Rys. Henryka Cebuli

W TYM
TEMACIE

fragment
wypracowania
ucznia klasy
maturalnej
liceum
ogólnokształcącego

„[...] i z tych też właśnie powodów poezja chwytła mnie za serce oraz sprawia, iż pozytywnie przekształca moją wyobraźnię w ramach posiadanej przeze mnie świadomości osobniczej i klasowej. To właśnie zawiązuje poetom żyjącym w romantyzmie oraz innym piszącym różne wiersze, przeważnie jednak patriotyczne, które szczególnie uznaję, mając na uwadze ich nieprzemijające wartości moralno-polityczne. Temu Mickiewicz jest mi bardzo drogi, gdyż nie tylko uznaję jego walory artystyczne, ale także postępowanie wyrażane w szczerych słowach poetyckich. Także Słowackiego bardzo upadam [...]”.

uniwersalna
wroźba tygodnia

Perspektywy masz przed sobą dokładnie takie, na jakie właśnie zasługujesz. Lepiej będzie, jeśli na nic więcej nie będziesz liczył. Około piątku coś się przejaśni, ale najpóźniej w poniedziałek wszystko wróci do znanej Ci dobrej normy. Przychylny Wodnik, pod warunkiem, że będzie trzeźwy.

KASSANDER

PIEKIEŁKO
PRZEDSTAWIA DRAMAT
INTERPERSONALNO-ADMINISTRACYJNY
PT.

SZCZĘŚLIWY POWRÓT

(Miejsce akcji: pulawy nadnarwiańskie w pobliżu wojewódzkiego miasta Łomża, gdzie krze same a mamory oraz oczyszczalnia ścieków Przy niezbyt wesóło traskającym ogniu rachitycznego ogniska siedzą cztery dobrze znane nam diabluty).

NARWIAŃSKI: — Pardons, grewuar, niczego sobie, okey!
BIEBRZAŃSKI: — A u nas w Goniendzu...

SUPRAŃSKI: — Za przeproszeniem, coście przed chwilą byli powiedzieli, kulięgo diabla Narwiański? Trochę was jak gdyby nie zrozumiałem.

NARWIAŃSKI: — I nie dziwię się wcale. Jestem bowiem poliglota aktualnym czyli wieloma językami naraz władam.

BUZAŃSKI: — Nie neguję ja waszego gwałtownego wykształcenia, niemniej jednak wątpliwości mam niejakie. Otóż nie bardzo pojąć mogłem z waszej wypowiedzi, jakim to mianowicie językiem byliście gadali? Powtórzcie możecie cokolwiek aby?

NARWIAŃSKI: — Poczemu najn? Ich chabe, dajmy na to, cwaj babe, kapewu, senku waszu za przeproszeniem i tak dalej?

BUZAŃSKI: — Znacznie lepiej już było, aczkolwiek dalej nie panimaju, gdzie wy nauki językowe pobieracie?

NARWIAŃSKI: — Samou-

kiem otóż jestem zwyczajnym.

SUPRAŃSKI: — A to niby czemu, jeśli taska?

NARWIAŃSKI: — A to niby temu, że w mieście moim, które Łomża się nazywa a nie inaczej, w żaden inny sposób nauk pojąć mowy obcej nikt nie da rady. Miejsca władza pedagogiczna najprawdopodobniej, z założenia otóż wychodzi takich, iż skoro mowy własnej nauczyć dokładnie nie może, obcej uczyć nie będzie, i basta.

BIEBRZAŃSKI: — A u nas w Goniendzu...

NARWIAŃSKI: — Cichajcie, diable, komprenewu o so-le mio amico kurdebalans! A wam, kolego Suprański, powiem jeszcze, iż z pewnością władza ma rację! Precz z fa-naberia języczasta! W Łomży mieście wojewódzkim, tylko w dwóch szkołach podstawowych języków uczą, jeśli inny jakiś rodzic zechce latorośl swoją dokształcać, niech z własnej kieszeni ciężkie sumy wypłaca Kapewu?

SUPRAŃSKI: — Yes! Czyli jak najbardziej.

BIEBRZAŃSKI: — A u nas, w Goniendzu...

BUZAŃSKI: — Pewnie chce powiedzieć, że u nich łacina jedynie władają. Ale lepiej niech nie mówią raczej, bo się jeszcze nadmiernie rozgada i uszy nasze obrazi! (Cdn.)

KRYZYSOWE JEDNO DANIE

cielecina z wołowiny

Mięso ze starego wołu, jakie zwykle otrzymujemy na odcinek karty mięsnej pt „Mięso z kością” skropić per-fumami „Brutal” lub „Faun w sosnowym lesie”, a następ-

nie położyć na balkonie i trzymać tam tak długo, aż całkowicie skruszeje. Dalej postępować jak z cieleciną bez kości.

GOSPODYN!